Nr. 204. Lwów — Czwartek dnia 13 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Tobiasza | Złoż. pasa NMP. Jutro: Podwyższenie św. † | Symeona
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 5 Zachód „ „ 5 „ 34
Długość dnia godzin 12 min. 29 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Rosyjscy narodowcy.

Pod opieką zwolenników starego systemu administracyjnego w caracie, powstało w Moskwie i silnie się krzewi nowe stronnictwo, które dało sobie nazwę „narodowego“. Widmem zburzenia jedności państwowej usiłuje ono rozprzęgnąć stronnictwa konstytucyjne, a podkopać je w opinii publicznej. Dowodzi, że konstytucyjne swobody wprowadzą rozkład w organizm państwa. Obawą, aby to się nie stało, odstrasza patryotów od pożądania reform. Obroną jedności państwowej pragnie pozyskać uczucia Rosyan. Woła: „Jedność zagrożona! Ojczyzna w niebezpieczeństwie!“

Lecz nikt przecież nie atakuje jedności, a zatem nie o nią chodzi nowemu stronnictwu, jeno chodzi mu o jednostajność: o jeden język w szkole, sądzie, wszystkich instytucyach publicznych, w administracyi, o zupełnie te same najdrobniejsze ustawy w Samarkandzie, Nerczyńsku i Warszawie, — i nadewszystko o jedną, wspólną, wszechwładną biurokracyę.

Komu potrzebna taka jednostajność? Oczywiście nie narodom pod carskiem berłem, nawet nie Rosyanom. Dla wszystkich zgoła w caracie narodów jednostajność była niewolą, kajdanami, lochem więziennym. Najżywotniejsze potrzeby społeczne były ujęte w kneble przepisów wydawanych dla całego państwa; nie były one dostosowane do nikogo specyalnie, nie mogły i nie chciały uwzględniać właściwości żadnego kraju, żadnego narodu — wszystkim łamały żebra, wytwarzały garby, a oprócz tych wielkich kalectw wytworzyły ogólną niemoc organizmu. Dlatego też ta jednostajność była przekleństwem dla wszystkich narodów w państwie rosyjskiem. One żyły w ciągłej rozpaczy, a za jedyną nadzieję jakiegoś ratunku lub ulgi miały przewidywanie nieszczęść państwowych, oczekiwanie katastrofy. Jednostajność nie wytwarzała jedności, lecz ją zatruwała i burzyła. Ona też pchnęła dziś narody Rosyi do walki z rządem, — do walki, prowadzonej zarówno przez narody podbite, jak przez te, które są rdzeniem Rosyi.

Ustawy i instytucye wspólne dla całego państwa, chociaż mają na widoku przedewszystkiem narodowość panującą, w jakimś stopniu uwzględniać przecież muszą warunki życia zarówno Polaków, jak Tatarów i Baszkirów, muszą więc być dla wszystkich wadliwe, niedogodne, nie wyłączając i Wielko-Rosyan. Jednostajność w całem państwie, ciągnącem się od środka Europy aż do końca Azyi, od wiecznych lodów podbiegunowych aż do Araratu i skwarnej Persyi; jednostajność w państwie, liczącem wiele narodów różnej rasy, a 140 milionów mieszkańców, może być jedynie rezultatem gwałtu, nie jednorazowego, ale bezustannego, bezwzględnego. Gwałt taki wykonywać może sama tylko wszechwładna biurokracya. Jednostajność w Rosyi przeciwna jest potrzebom społeczeństw i krajów, ona jest przeciwna samej naturze. Jednostajność można było narzucić i utrzymać tylko ciągłem używaniem i nadużywaniem przemocy, uciskiem, bezprawiem, samowolą. Istnieć ona mogła jedynie przy takim porządku państwowym, który najbardziej ścieśnionej piersi zakazywał surowo jednego słowa skargi, który bez litości karał nawet za jęk. Ucisk musiał być powszechny, konsekwentny, bezwzględny — to stanowiło konieczny warunek bytu jednostajności.

W jednem państwie nie mogą żyć obok siebie wolność i niewola. Nie pozwala na to prawo równowagi. Jedna forma bytu podkopywałaby drugą. Wolność musi pragnąć wolności wszędzie, a to poprostu dla własnego bezpieczeństwa: nie może tolerować, a tembardziej karmić i podtrzymywać obok siebie swego wroga, swojej antytezy. Ucisk t. zw. „inorodców“ tj. obcych narodów, był ciężarem, który nie pozwolił dźwignąć się narodowi rosyjskiemu. Jednostajność państwowa mogła pochlebiać ambicyom politycznym i żądzy panawania szczepu wielkorosyjskiego, ale w takim razie musiał on zgodzić się z własną niewolą, z poniżeniem i zastojem. Musiał i dziś musi wybierać: albo wolność powszechną, zadowolenie i postęp wszystkich, albo niewolę w jednostajności. Panowanie w polityce państwowej dogmatu jednostajności, to w dalszej konsekwencyi utrzymanie wszystkich warunków dotychczasowego bytu, — tych warunków, które doprowadziły państwo do wojny bez żadnego zwycięztwa, do Mukdenu i Cuszymy, do wewnętrznego rozstroju na wszystkich punktach. Za jednostajność naród rosyjski dotychczas płacił własną niewolą, odtąd płaciłby niemocą państwową bez widoków odmiany. Sama wolność zemściłaby się na Rosyanach, którzyby ją wprowadzili dla siebie jako przywilej, jako monopol, a inne narody gnębiliby jednostajnością państwową. Rosya musi być albo cała wolna, albo cała w ucisku, a więc w upokorzeniu i w upadku.

Skarżyli się wiecznie Rosyanie, że centrum państwa marnieje, i że kresy są tego przyczyną. To niewątpliwie prawda, ale ta przyczyna nazywa się jednostajnością państwową. Oto dowód: W każdym narodzie największe bogactwo stanowi człowiek. Słabo zaludniona Wielkorosya bogactwa tego nie ma na eksport, a tembardziej nie ma na eksport ludzi wykształconych. Najzasobniejszy w siły umysłowe naród nie ma do zbycia nauczycieli. Do Królestwa Polskiego przysyłano nawet ogrodników z głębi Rosyi. Przy jednostajności państwowej naród wielkorosyjski musi poobsadzać wszystkie stanowiska urzędowe na całym olbrzymim obszarze swoimi ludźmi. Równa się to otworzeniu arteryj, aby krew z nich płynęła swobodnie. Krew ta, gdyby krążyła w organizmie własnym, dawałaby może siłę i czerstwość; w obcym — gnije, truje, a często, zgniła i zatruta, wraca do serca i głowy państwa. Biurokracya rosyjska w Polsce wychowała Bóg wie ilu bohaterów zgnilizny, bezpośrednich sprawców klęsk zewnętrznych i wewnętrznych.

Albo Rosya dla utrzymania jednostajności posyła na kresy odpadki — a te oczywiście nic trwałego, nic użytecznego dla państwa nie sprawią; albo posyła ludzi dzielnych, mądrych, uczciwych — a w takim razie pozbawia się sama pierwiastków najcenniejszych, do pomyślności niezbędnych, sama się krzywdzi, sama skazuje się na wycieńczenie i upadek. Najlepsze jej siły użyte będą nie na pracę twórczą, ale na walkę, na tępienie. Zamiast pożytku, przyniosą one ojczyźnie przekleństwo uciskanych milionów, obudzą ich zawziętą nienawiść do do państwa, do panującego narodu.

Lecz jest ktoś, dla kogo jednostajność — rajem! To wróg wszystkich bez wyjątku narodów w państwie — samowładna biurokracya! Państwo szło do klęsk — ona tyła! Chłop wielkorosyjski marł z głodu — ona tyła! Jednostajność państwowa pomnaża liczbę posad, czyni łatwym awans dla Rosyan. Inne narody odsunięte od posad na całym obszarze — od Łodzi do Władywostoku. Jedności utrzymać niepodobna bez nieograniczonej, samowolnej biurokracyi — jest więc wszechwładza, co dochody! Utrzymanie jednostajności państwowej służyłoby nie dla wszystkich, nie dla narodu, państwa, rozwoju — na rzecz samej tylko biurokracyi.

Dotychczas jednostajność była rodzajem zamrożenia życia; lód ściął wszystko i trzymał wszystko. Dziś lód pękł i topnieje. Albo zadrga życie i rozpocznie się postęp polityczny, a za nim społeczny, albo przyjdzie zgnilizna i nic nie oszczędzi. Kto dziś radzi Rosyi utrzymać dotychczasową jednostajność, jest jej wrogiem. Usłuchanie tej rady byłoby dla państwa samobójstwem.

Jak każde urządzenie ludzkie, tak i państwo, albo się rozwija i naprzód idzie, albo upada. Rosya w takim tylko razie ma przyszłość, jeśli potrafi, jeśli zdoła istotnie swój ustrój zmienić i udoskonalić. Jednostajność przyniosła państwu na czas pewien ciszę cmentarną i pozorny spokój; dziś widzimy, co krył ten spokój. Dla przyszłości jednostajność nie uczyniła nic. Państwo nie może żyć wiecznie z nierozwiązanemi „kwestyami“ we wnętrzu, z kwestyami, skazanemi na wieczne nierozwiązanie, chociażby nawet biurokracya umiała je tłumić przez czas jakiś po mistrzowsku. Bo „kwestya“ każda społeczna, czy narodowa, to ból, to anomalia, to pięta Achillesa — przyczyna słabości.

Czy przez lat 40 samowładnego panowania jednostajności kwestya polska posunęła się choć na milimetr ku swemu rozwiązaniu? Nie! Zaogniła się tylko. Dziś jest w niej więcej do zmienienia, do cofnięcia, niż było kiedykolwiek. Myśmy przegrali z Rosyą powstanie 1863 r., ale rząd rosyjski przegrał z nami 40-letnią wojnę, bo ani jednego z celów swoich nie osiągnął. Apuchtin obiecywał, że za 10 lat od daty objęcia przezeń „opieki“ nad oświatą w Polsce, matki z dziećmi mówić będą po rosyjsku! A oto, jak się spełniło jego przyrzeczenie.

Naród rosyjski, a przynajmniej lepsza jego cząstka dziś już jasno widzi, że własnej pomyślności nie wolno i niepodobna zbudować na cudzej niedoli, bo to fundament nietylko brzydki, ale bardzo kruchy. Mamy tedy nadzieję, że nowe stronnictwo „narodowe“, stworzone przez biurokracyę, nie zatrzyma, ani nie wypaczy dążenia do prawdziwej wolności, obejmującej wszystkie narody, wchodzące w skład państwa.

Korespondencye.

Wiedeń 10 września.

(Zaostrzenie się strejku węglarzy. — Argumenty robotników i argumenty właścicieli kopalń. — Odroczenie terminu odsłonięcia pomnika śp. Cesarzowej Elżbiety. — Odsłonięcie pomnika Luegera w Lainzu.)

(y). Ruch strejkowy w północno-zachodniem czeskiem zagłębiu węglowem nietylko nie zmniejsza się, lecz przeciwnie wzmógł się ostatniemi dniami, przyczem partya anarchistyczna coraz większy wpływ zyskuje nad masami robotniczemi. Liczba strejkujących wynosi dziś z górą 13 tysięcy, a więc połowę wszystkich robotników zajętych w tamtejszych kopalniach węgla brunatnego. Skłonności do zgody nie ma ani po jednej, ani po drugiej stronie i to utrudnia sytuacyę. Robotnikom zdaje się, że bardzo szczęśliwie upatrzyli chwilę do rozpoczęcia bezrobocia, bo skoro już w miesiącach letnich zapotrzebowanie węgla wzrosło kolosalnie w porównaniu z rokiem poprzednim, to tembardziej wzrośnie ono w jesieni i w zimie, właściciele kopalń zatem będą w końcu zmuszeni ustąpić wobec żądań robotników. Tymczasem właściciele kopalń dowodzą, że tegoroczny wzrost zapotrzebowania węgla w istocie nie był normalny, lecz wywołany został tem, iż już od szeregu lat w tym roku po raz pierwszy tak wiele kopalń węgla pracowało, a zapasy węgla wielkie są; obecnie zaś fabryki i koleje zaopatrzone są w węgiel na dłuższy czas. Co się zaś tyczy żądań, stawianych przez strejkujących robotników, oświadczają właściciele, że przyjęcie ich byłoby ekonomicznem samobójstwem, odnowiąc się za następującym przykładem: Jak wiadomo, żądają strejkujący skrócenia pracy o godzinę i podwyższenia zarobków o 25%. Owóż jedno z największych Towarzystw akcyjnych, eksploatujących objęte strejkiem kopalnie węgla brunatnego, zapłaciło w roku zeszłym robotnikom zarobków 8 milionów kor. Podwyższenie zatem ich płac o 25% wymagałoby rocznego wydatku przeszło 2 miliony koron, tymczasem akcyonaryusze otrzymali w ubiegłym roku dywidendę wynoszącą przeszło 2 miliony koron. Chcąc zatem spełnić żądania strejkujących, musieliby akcyonaryusze wyrzec się zupełnie dywidendy i jeszcze przeszło pół miliona dołożyć z własnej kieszeni. Baronowie węglowi, wojujący tym argumentem, przemilczają jednak tę ważną okoliczność, że przedsięwzięte przed paru tygodniami podwyższenie cen węgla zwiększa dochody tego właśnie Towarzystwa, które wzięto jako przykład, o 2 miliony koron.

Dywidendy, pobierane przez akcyonaryuszy kopalń węgla brunatnego, są na ogół biorąc, więcej niż dostatnie. Najniższa dywidenda, jaką zapłaciło za rok ubiegły niemiecko-austryackie Towarzystwo w Bruchu, wynosiło 8%, najwyższa zaś, jaką otrzymali akcyonaryusze Towarzystwa brüxeńskiego, aż 14%. Ogółem jest w Czechach w ruchu 142 szybów węgla brunatnego, które zatrudniały w roku ubiegłym 33.383 robotników i wyprodukowały 18,630.008 tonn węgla.

W dniu 25-go września miało się odbyć na pewno odsłonięcie pomnika ś. p. Cesarzowej Elżbiety w Volksgartenie. Pierwotny termin wyznaczony był na maj, ale z powodu trudności technicznych odroczono go do maja 1907, gdyż rzeźbiarz Bitterlich, któremu powierzono wykonanie pomnika, nie jest w możności wykończyć go wcześniej. Najwięcej trudności sprawiło mu wyrzeźbienie figury Cesarzowej, gdyż sam nie widział jej nigdy w życiu, musiał więc pomagać sobie jej portretami, tudzież wskazówkami i radami tych osób, które należały do otoczenia Cesarzowej. „Po wielu konferencyach — opowiada prof. Bitterlich — na których rozbieraliśmy wszechstronnie kwestyę, w jakim wieku ma być przedstawiona Cesarzowa, jaki wyraz twarzy jej nadać, czy smutny czy wesoły, czy dać jej wyraz godnej majestatyczności, czy też owianą urokiem kobiecości i t. p. — wykonałem dwa modele. Jeden z nich uznał arcyksiążę Rainer jako nadzwyczajnie udany, tymczasem arcyksiężna Marya Walerya była zdania, że właściwy jest ten model, który podobał się arcyksięciu Rainerowi, lecz drugi jest podobniejszy. Zasięgnięto jeszcze opinii obu nieodstępnych towarzyszek ś. p. Cesarzowej, tj. jej lektorki p. Ferenczy i jej damy dworu hrabiny Festetics, wszelako i ich sądy były sprzeczne. Wobec tego postanowiono poprosić Cesarza, aby on rozstrzygnął, który model jest podobniejszy. Już był wyznaczony dzień, w którym Cesarz miał przybyć do mojej pracowni, tymczasem z powodu strejku rzeźbiarskiego i te odwiedziny opóźniły się o kilka tygodni.“

Do wiosny jednak przyrzeka prof. Bitterlich najsolenniej oddać gotowy już pomnik. Przedstawi on Cesarzową siedzącą na ławce z rękami złożonemi na łonie, zapatrzoną w dal. Na jednem ramieniu zarzucony jest szal — z poręczy zaś ławki zwisa girlanda z róż — zresztą nie ma żadnych dodatków, ani figur allegorycznych.

W przecudnym parku miejskiego przytułku dla ubogich w Lainzu odsłonięto onegdaj pomnik burmistrza Wiednia dr. Luegera. Mało chyba jest burmistrzów na świecie, którzy za życia doczekali się pomnika, a Lueger, który nie przyjął honorów, godzi się wreszcie na pomnik, który ma uwiecznić jego zasługi. Pomimo to jednak był przy tej uroczystości obecny, był także jego przyjaciel, który przemawiał w imieniu radnych, podczas gdy personel zakładu, zatrudnionego przez gminę, przybył na uroczystość, także członkowie Wydziału krajowego z marszałkiem krajowym, z prałatem Schmolkiem na czele, deputacye wielu gmin okolicznych, deputacya oficerska wiedeńskiego pułku deutschmeistrów z pułkownikiem Dallerem na czele, deputacya oficerów obrony krajowej i w. i. Imieniem miasta przyjął wiceburmistrz Hierhammer pomnik w opiekę, przyczem zapewnił, że będzie on przedmiotem ogólnego poszanowania po wszystkie czasy. Na bankiecie, który się odbył po odsłonięciu, wniósł marszałek krajowy x. prałat Schmolk pełen polotu toast na cześć Luegera, w którym rzekł między innemi, że nie ma potrzeby szeroko rozwodzić się nad tem, co on zrobił dla miasta, gdyż o tem mówi każdy kwiatek i każde drzewko na plantacyach miejskich, każdy płomyk światła, oświecającego ulice Wiednia, każdy wóz tramwaju elektrycznego, który tylko dzięki Luegerowi przeszedł na własność gminy. Nie wiele jest miast — rzekł x. Schmolk — które mają takiego burmistrza jak Lueger. Łączy on w sobie przenikliwość Amerykanina z energią Anglika i roztropnością i pracowitością Niemca, a przytem jest nawskroś patryotą austryackim.

Dania i Islandya.

W Kopenhadze bawili niedawno członkowie parlamentu islandzkiego, jako goście króla, rządu i parlamentu duńskiego. Przybyli oni do stolicy duńskiej, aby uzyskać rozszerzenie autonomii krajowej i przez to usunąć często zatargi z metropolią. Duńscy politycy wszelkich odcieni okazywali sobie wiele po tej przyjacielskiej wycieczce, która przyszła do skutku z inicyatywy króla Fryderyka VIII, spodziewając się oni, że rozwieje ona obawy Islandczyków o centralizacyjne zamiary rządu kopenhaskiego i zacieśni więzy, łączące wyspę z Danią.

Stosunek Islandyi do Danii ustalony został ustawą z r. 1871, która określa ściśle autonomiczne atrybucye tego kraju i stosunek jego do metropolii i innych części państwa. W r. 1874 król Chrystyan IX — pierwszy z królów duńskich — odwiedził wyspę sag i skaldów, a zarazem wziął udział w obchodzie tysiącletnich urodzin zaludnienia kraju. Wówczas też rozszerzono autonomię powtórnie, sejm (alting) z ciała doradczego przemienił się w ciało uchwalające, a egzekutywa została również znacznie rozszerzona. Nie mniej jednak niezadowolnio to Islandczyków, że osobnego ministra, stale rezydującego w Kopenhadze, nie mieli, a raczej pobocznie, jako część obowiązków duńskiego ministra sprawiedliwości, prowadził ich sprawy. To też w sejmie uchwalano rezolucye jedną po drugiej, w sejmie domagając się tej konstytucyi. Żądaniom tym ustąpiono w r. 1903, gdy do steru rządów w Danii przyszedł gabinet umiarkowany, a Islandya otrzymała swego ministra, który stale ma mieszkać na wyspie, a nie w Kopenhadze.

Ministrem tym został znany i ceniony poeta islandzki Hannes Haffstein.

Stanowisko jego nie było zbyt łatwem. Z wielką tylko trudnością udało się mu przeprowadzić ustawę o założeniu sieci telegraficznej i połączeniu telegrafem wyspy z Danią. Dotychczas odbywano się bez tego; otrzymywano przeciętnie zaledwie raz na parę tygodni wiadomości z jednego końca wyspy na drugi. Ostatecznie rozumne argumenty ministra, wykazujące doniosłe znaczenie ekonomiczne tej sieci dla kraju, zwyciężyły i większość uchwaliła nowoczesny projekt. Ten opór był tem dziwniejszy, gdyż się zważy inteligencyę sejmu islandzkiego. W liczbie 40 jego członków jest 28 ze stopniem akademickim: 10 prawników, 10 teologów, 5 lekarzy i 3 poetów. Ugrupowanie partyjne w sejmie jest takie: większość sejmowa wynosi 27 głosów; mniejszość składa się z 12 stopniowców i 1 reprezentanta mlodo-narodowców, czyli stronnictwa t. zw. „obrony narodowej“.

Otóż ta mniejszość wywiesiła hasło samodzielności Islandyi, ale zgodnie z wolą z narodowców. Przedewszystkiem domaga się ona, aby minister islandzki nie był członkiem duńskiej Rady Stanu i ażeby nominacya jego nie była kontrasygnowana przez ministra duńskiego, jako wynik czego stanowisko islandzkiego ministra ma być zagwarantowane ustawowo. Większość odpowiada na to, że minister dla Islandyi faktycznie stanowisko takie już zajmuje, czego dowodem, że w czasie zmiany gabinetu 1905 r. on pozostał przy swej tece. Król Chrystyan IX stwierdził to zapatrywanie w orędziu swem do sejmu islandzkiego, oświadczając, że ministra dla Islandyi mianować będzie bez względu na wewnętrzne, partyjne stosunki w Danii. Słowa królewskie nie są jednak ustawą, a Islandya chce parlamentarnej gwarancyi.

4)

Z życia posła do sejmu.
(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Pułkownik jeszcze cztery lata temu był dowódzcą jednego z pułków konnicy. Krwią i duszą żołnierz, wiedział, że ma przed sobą świetną przyszłość jako wojak, gdy nagle pięknym tym nadziejom położyło koniec drobiazgowe zajście między kilku oficerami a władzami cywilnemi. Pułkownik, rządząc się prostym i bezstronnym sposobem myślenia, uznał, że słuszność w tym wypadku jest po stronie cywilnych; takie jednak rozstrzygnięcie sprawy wydało się wyższym sferom wojskowym obrazą ich militarnego majestatu, i polecono pułkownikowi Simonowi podać się do dymisyi.

Wszyscy, którzy bliżej znali pułkownika i wiedzieli, jak bardzo miłuje swój zawód wojskowy, myśleli, że bezwzględna ta odprawa podziała na niego nakształt katastrofy, że go unieszczęśliwi na całe życie. Przekonali się jednak niebawem naocznie, iż pułkownik Simon nie należy do ludzi, którzy los swój pojmują zbyt tragicznie. Co w głębi serca czuł i myślał — trudno było wiedzieć, natomiast było rzeczą pewną, że ani jeden nerw nie drgał mu w twarzy, gdy po raz pierwszy zamiast attyli, wyszywanej złotym sutażem, przywdział cywilną marynarkę. Bez słowa goryczy, ze spokojnem ugrzecznieniem pożegnał dotychczasowe swoje otoczenie, poczem przeprowadził się do majątku swojej żony, i oddał się gospodarstwu. Za czasów karyery wojskowej, pułk, zostający pod jego komendą, uchodził w całej armii za wzorowy: kiedy się wziął do gospodarstwa, w niedługim stosunkowo czasie i gospodarstwo postawił na stopie wzorowej. Zaznaczyć tu trzeba, iż nie rozporządzał on nawet szczególniejszą inteligencyą, ani tem mniej wiedzą fachową. Po prostu umiał tylko być panem dbałym o swoją własność z tą spokojną, niespożytą i nigdy nie omdlewającą energią, która stanowiła główny rys jego charakteru. Nie był pedantem ani despotą, nie bywał nim nigdy i za czasów wojskowych. Z ludźmi podwładnymi sobie, rozmawiał raczej tonem pewnej łaskawości patryarchalnej, która w stosunku do kobiet wiejskich przybierała nieraz odcień rubasznej trochę, figlarnej dobroci.

Pułkownik Simon, jak każdy zamiłowany, a dobry gospodarz, lubił się chwalić swojem gospodarstwem, zwabił więc Orlay'a na swoje pole.

— Musisz obejrzeć moje opasy. Ręczę, iż nie widziałeś jeszcze nic podobnego.

Poszli więc do chlewów i zaczęli podziwiać opasy pułkownika. Trzy wspaniałe tuczne wieprze opierały się o ścianę przegrody; pułkownik kawałkiem żerdzi jął drapać swoje ulubieńce, sapiące, bezwładne niemal potwory. Potem zasiedli na werandzie ładnego domku szwajcarskiego, a służąca ekonomowej nakryła do podwieczorku. Ojciec i córka z wilczym apetytem zabrali się do spożywania zimnego mięsiwa, gdy stróż polowy nadszedł z oznajmieniem, że szwajcarskie krowy barona, sąsiadującego z polami pułkownika, weszły w szkodę i pasą się w lucernie. Pułkownik wpadł w pasyę.

— Zająć je na fanty! Bez pardonu zająć! Już ja z tym baronem o niejedno mam na pieńku!

Schwycił za kij sękaty i ruszył do krów razem ze stróżem polowym: Orlay i Zuzia zostali sami we dwoje. Znać było na dzieweczce, że miałaby wielką ochotę pobiedz za ojcem, ale okiełznała chętkę, została, i umiała się nawet przymusić do zabawiania gościa.

— Widział pan nasze róże? Chodź pan ze mną, to pokażę.

Ogród pułkownika przedstawiał istną wystawę róż. Sam zajmował się niemi, pielęgnował, i z wielką cierpliwością uszlachetniał odmiany tych ulubionych swoich kwiatów. Kiedy tak we dwoje chodzili pomiędzy uginającemi się pod kwiatem drzewkami, z jednego z nich odcięła Zuzia dwie piękne róże herbaciane. Jedną dała Orlay'owi, lecz piękniejszą sobie wpięła za pasek.

— Dla kogoż to pani tę drugą różę przeznaczasz?

— Dla ojczulka mojego.

Pułkownik coś długo nie powracał, więc obszedłszy ogród, dziewczę napowrót zaprowadziło gościa na podwórze gospodarskie. Przy studni z kołem piękny źrebiec konkursowy parskał gniewnie na obrzydliwą ropuchę, która mu się zakradła w koryto. Ujrzawszy Zuzię, dał spokój żabie, a z rozwianą grzywą, w lansadach, puścił się naprzeciwko panienki.

— Csilla! Servus Csilla! — zawołała Zuzia.

Źrebiec, rżąc radośnie, biegać zaczął dokoła niej, dopóki Orlay nie uwolnił Zuzi od zbyt ryzykownych owacyi czworonogiego wielbiciela.

Teraz znów, z godnością stawiając nogi, zdobne ostrogami, z zagniewanemi oczami i miną niesłychanie ważnej osobistości, prześladować ich zaczął kogut o błyszczących piórach. Zuzia pokazała mu puste dłonie.

— Widzisz, nic nie mam dla ciebie... naprawdę biedaku, nic!

Orlay wspomniał na swego synka, Jędrusia, i zapytał dziewczynę:

— Panią widocznie wszyscy kochają?

— Wszyscy mnie kochają, — odparła Zuzia spokojnie, tonem głębokiego przekonania. Po chwili namysłu dodała jeszcze: — Muszą mnie kochać wszyscy, bo i ja wszystkich kocham!

Orlay'owi mimowoli wyrwało się głupstwo:

— No, moi państwo! Więc są jeszcze ludzie, którzy kochać umieją!

Dziewczę zmierzyło go szeroko otwartemi oczyma.

— Przecież i pan musisz kochać swojego synka... Ale, prawda, czemu nie przyprowadziłeś pan z sobą Jędrusia?

— Nie przyszło mi na myśl...

— Jak ja będę miała małego synka, wszędzie go z sobą będę zabierała! — oświadczyła Zuzia tonem stanowczym.

Oparli się o parkan obrośnięty żywopłotem i zaczęli wyglądać w dal, na pole. Daleko, w pośrodku kukurydzy, dostrzegli brodzącego w niej po ramiona pułkownika Simona ze stróżem polowym. Na podwórzu gospodarskiem panowała przejmująca cisza wieczorna, nawet cień stojących dokoła studni olbrzymich wierzb srebrnolistnych spokojny był i nieruchomy. Z ciszy tej jednak uderzały ich słuch miliardy głosów niepochwytnych, ale przedziwnie subtelnych i wyraźnych.

Pułkownik powrócił nakoniec zwycięzko, z tryumfem, niby łupem obładowany wódz Irokezów. Stróż polowy zagnał w podwórze dwie prześliczne krowy szwajcarskie.

Gdy Orlay do domu powrócił, ciocia Liza wyczekiwała już niecierpliwie na niego z kolacyą. Poczciwa kobiecina uważała sobie za święty obowiązek, podczas posiłku zabawiać brata wyliczaniem wszystkich najbardziej efektownych wydarzeń w komitacie z ostatnich kilku miesięcy. Gradobicia, oberwania chmur, samobójstwa młodych garderobianych, zawiedzionych w miłości, i wiele innych tego rodzaju, świat w posadach wstrząsających wydarzeń, wyciągała na stół.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jest więc teraz nadzieja, że spór o rewizyę konstytucyi zamilknie. Dalszy ciąg wypadków pójść może tylko dwojakim torem: albo Islandya otrzyma podobne stanowisko w stosunku do Danii, jak Kanada lub Australia w stosunku do Anglii, albo też przyjdzie do stworzenia unii osobistej. O oderwaniu się Islandyi od Danii nikt poważny na seryo nie myśli: są to tylko mrzonki partyi „obrony narodowej“, która nie ma żadnego wpływu. Islandya, ze swą drobną liczbą mieszkańców, nie może myśleć o samoistności; połączenie z Norwegią nie wzbudza zapału ani w jednej, ani w drugiej stronie; zresztą Norwegia ma dosyć u siebie do czynienia.

Co się zaś tyczy Anglii, to, jak Islandczycy doskonale rozumieją, połączenie z tem potężnem państwem, wobec ekonomicznej i kulturalnej siły anglo-sasów, byłoby równoznacznem z narodowem samobójstwem.

Słuszność w tym sporze jest po stronie Islandyi, która nie o wiele więcej żąda, jak ma istotnie; chodzi bowiem tylko o to, ażeby stan faktyczny został nieco rozszerzony i poręczony ustawą. Jeżeli więc wycieczka Isladczyków do Danii ma przynieść spodziewane skutki, muszą Duńczycy w zasadniczej kwestyi ustąpić.

Religijne przekonania ruskich pedagogów.

(List do redakcyi.)

Że dzisiejsi ruscy profesorowie gimnazyalni i uniwersyteccy, którzy przed 20 — 30 laty kończyli studya, nie mają ani żywej wiary, ani prawdziwej miłości dla Matki-Kościoła, nad tem możemy głęboko ubolewać, ale nie możemy się temu dziwić. Wszak ci panowie wyszli z pod katechetów, którzy sami byli po większej części przejęci niemieckim racyonalizmem, dzięki wiedeńskim studyom, lub moskiewskiej schyzmie, a nawet niektórzy z tych katechetów później zostali otwartymi apostatami, jak Cybyk, Popiel i inni.

Od jakiegoś jednak czasu widzimy i w tym kierunku zwrot na lepsze. Istnieje już maleńkie grono profesorów, przyznających się otwarcie i śmiało do religii katolickiej, a szykany i pośmiewiska, jakie z tego powodu cierpią, dają nam gwarancyę, że z tej drogi nie zejdą.

Jeden tylko ośmielam się im uczynić zarzut, że postanowiwszy być wierzącymi, nie chcą sobie zadać małego trudu i nauczyć się katolickiego... katechizmu. A ten brak znajomości najelementarniejszych zasad wiary i przejęcia się niemi zdradzają w rozmowach, w wystąpieniach publicznych, w pismach, słowem, na każdym kroku. Aż wstyd! i to tem większy, że już dla samego zaokrąglenia swego wykształcenia powinni mieć pojęcie z pierwszego przedmiotu, figurującego na ich świadectwach, tj. z religii.

Niedawno czytałem w fejletonie *Ruslana* (nr. 180) artykulik prof. A. B. „Wzircewyj katechyt“, w którym autor z wdzięcznością wspomina o swym tarnopolskim katechecie, x. Łopatyńskim, a przedewszystkiem chwali jego egzorty i kazania, głoszone następnie w wołoskiej cerkwi we Lwowie. Pan B. miał przyjemność chodzić na te kazania już jako akademik.

Lecz dalej ku memu zdziwieniu p. B. tak pisze: „Pewnego razu posyłał x. Łopatyński przezemnie dla pewnego podolskiego xiędza kilka książek. Z ciekawości zapytałem się, jakie to książki i dowiedziałem się, że to były niemieckie protestanckie kazania i przy tej sposobności zeszła mowa na kazania i egzorty. „Ja kształciłem się na protestanckich kazaniach“, dodał zupełnie szczerze x. Łopatyński.

„Ta uwaga — pisze p. B. — wyjaśniła mi później, dlaczego nasz katecheta umiał porywać młodzież swemi egzortami. Miałem sposobność słyszeć sławnego w swym czasie kaznodzieję karmelickiego x. Czerwińskiego i niektórych innych, ale przypadek zawiódł mię w 1877 r. do Obersalzbrunn na pruskim Szląsku. W niedzielę poszedłem do Kurhausu, gdzie prawił protestanckie nabożeństwo (katolickiego kościoła nie było w mieście) młody pastor, który był zarazem nauczycielem w miejscowej szkole. W czasie nabożeństwa, które mię wzruszyło harmonijnym śpiewem wszystkich zebranych, wygłosił pastor kazanie na temat: Kommet, es ist schon alles bereit“.

„Kazanie nie trwało dłużej, jak 20 minut, ale tak porywało żywością obrazów i przykładów, zastosowanych do ludzkich potrzeb, że ono zostanie mi do śmierci w żywej pamięci. Później miałem sposobność słyszeć jeszcze i innych protestanckich kaznodziei i zrozumiałem wtedy słowa x. Łopatyńskiego, wypowiedziane o protestanckich kazaniach.“

Mamy nadzieję w Bogu, że teraźniejsze ruskie duchowieństwo mimo takich pochwał protestanckiej wymowy ze strony p. B. nie pójdzie do kirch uczyć się ich aktorstwa, mając do kaznodziejstwa daleko lepsze wzory na Cyceronie, Demostenesie, Ojcach Kościoła, katolickich Bossuet'ach, Bourdalone'ach, Fenelon'ach, Ketteler'ach etc. etc., ale bądź co bądź są to ciekawe religijne wynurzenia profesora-katolika.

Drugi ruski pedagog p. dr. K. unosi się w fejletonie *Diła* nad „Polityką i etyką“ protestanta-panteisty Fr. Paulsena i w jego rozumowaniach, ignorujących zupełnie etykę katolicką, widzi jedyną prawdziwą zasadę międzynarodowego prawa. Przytem w uwagach swoich ubóstwia Hegla, Kanta i innych niemieckich sceptyków, zaszczycając ich najwyższymi epitetami.

Moi panowie! czy katolickie przekonania milczały w was, gdyście podobne rzeczy pisali? Wstydźcie się tego, a wziąwszy do rąk katechizm i studyując katolickie dzieła, służcie rozumnie Bożej sprawie dla dobra waszego narodu.

A.

Pogrom w Siedlcach.

Miasto Siedlce jest najuboższe ze wszystkich miast gubernialnych w Królestwie Polskiem, tak pod względem okazałości domów, jak i pod względem stopnia zamożności mieszkańców. Przez całą jego długość, od dworca kolei terespolskiej aż do pałacu niegdyś Ogińskich, ciągną się dwie ulice, przecięte przecznicami. Domów dwupiętrowych niewiele, przeważnie tylko jednopiętrowe skromne koszary mieszkalne. Sklepów dużych i okazałych niema zupełnie, hotele małe, gdyż wogóle zjazdy bywają rzadkie. Ludność przeważnie żydowska, obok niej nieco mieszczan, kupców i rzemieślników chrześcijan, oraz niezbyt liczna kolonia urzędnicza, złożona niemal wyłącznie z Rosyan. Ogółem mieszkańców liczą Siedlce około 25.000. Miasto zdobi dawny pałac Ogińskich, otoczony pięknym parkiem, oraz wieżą ratuszową, na której szczycie widnieje olbrzymi globus. Ulice licho brukowane, brudne.

Historya miasta niezbyt długa. Siedlce w wieku XVI-ym były tylko wsią, zwaną „Nowe Sielce“: dopiero Zygmunt I zamienił je na miasto w roku 1547. Za Księstwa Warszawskiego były stolicą departamentu siedleckiego, a za Królestwa kongresowego stolicą województwa podlaskiego.

Pogrom zaczął się w sobotę wieczorem, a trwał z przerwami do poniedziałkowego wieczoru. Hasłem do pogromu było zajście następujące: W sobotę o godz. 9 wieczorem, do stojącego na odwachu żołnierza podeszło jakichś dwóch ludzi i zapytało, ilu jest przy odwachu uwięzionych. Żołnierz odpowiedział rozkazem, aby ci ludzie odeszli, bo będzie strzelał. Wówczas nieznajomi dali dwa strzały rewolwerowe, które jednak chybiły, poczem wsiedli do dorożki i pojechali w stronę ulicy Rynkowej. Żołnierz z odwachu dał za uciekającymi strzał. Z kordegardy żołnierze pobiegli za nimi i na ulicy Rynkowej, gdzie nieznajomi znikli w ciemnościach, zaczęli szukać ich po bramach i sklepach.

Po tym fakcie niezadługo zaczął się pogrom, urządzony przez „męty uliczne“, jak głosi urzędowy raport. Zburzono ulice Rynkową, Warszawską i Alejową.

W niedzielę z rana rozeszła się pogłoska, że żydzi zabili dwóch żołnierzy pułku libawskiego, więc „męty“ znowu rozpoczęły pogrom.

Kordonem kozackim i dragońskim szczelnie otoczono miasto. Nikogo nie wpuszczono do niego i nie wypuszczono uciekających żydów. Wytoczono cztery armaty, z których granatami strzelano wzdłuż ulic. Nadto zbombardowano te domy, w których żydzi się zabarykadowali i strzelali z okien do „mętów“. Trwało to przez niedzielę do późnej nocy niemal bez przerwy. W poniedziałek już tylko wyłapywano osoby podejrzane, przyczem znowu dawano salwy do broniących się żydów.

Zburzono zupełnie ulice Rynkową i Piękną, a w części Warszawską i Alejową.

Dzisiejsze telegramy brzmią tak:

Warszawa. Podczas rewizyi domów, przedsięwziętej ubiegłej nocy na kilku ulicach, aresztowano setki osób, które nie miały legitymacyi przy sobie. Byli to przeważnie żydzi.

Petersburg. Do godz. 10 wieczorem we wtorek nie nadeszła z Siedlec żadna urzędowa wiadomość. Ponieważ połączenia telegraficzne są przerwane, przeto wiadomości prywatne o zajściach w Siedlcach są wytworem fantazyi. Przypuszczają, że zaburzenia już się skończyły.

Londyn. Sprawozdawcy pism angielskich, którzy z Warszawy udali się do Siedlec, donoszą wstrząsające szczegóły o pogromie żydów. Oddziały wojska, które brały udział w pogromie, postępowały z żydami ze zwierzęcem okrucieństwem. Nietylko mordowano ich, lecz przed zabiciem znęcano się nad nimi. Wyłupiano oczy, obcinano palce u rąk i nóg, wielu spalono żywcem, a ponadto dopuszczano się takich okrucieństw, że — jak twierdzą owi sprawozdawcy — człowieka dreszcz przechodzi na samo wspomnienie o nich. Pogromy w Siedlcach miały przewyższać pod względem okrucieństwa białostockie.

Berlin. *Voss. Ztg.* donosi, iż w Siedlcach zaprzestano już strzelaniny z rozkazu władz wyższych. Teraz odbywają się rewizye domów.

Berlin. *Hamburger Ztg.* donosi, iż szef zarządu wojskowego w Siedlcach został zastrzelony przez 2 rewolucyonistów.

Warszawa. W Siedlcach trwają jeszcze rozruchy. Jak donoszą, z górą 500 osób padło trupem od strzałów artyleryi. Trzy ulice zupełnie zniszczone; sklepy żydowskie zdemolowano.

Żydzi, pomimo wydanego surowego rozkazu niewydalania się z miasta, usiłowali opuścić je, lecz zawracało je wojsko, dragoni rąbali szablami każdego, kto się nawinął. Piechota z artyleryą dobrowolnie zgodziły się nie oszczędzać żadnego rewolucyonisty, aż zostaną wydani przywódcy ruchu. Miasto otoczono kordonem wojska, a we wszystkich miejscowościach sąsiednich prowadzone są poszukiwania rewolucyonistów.

Wypadki w Rosyi.

Mitawa. Sąd wojenny skazał 8 oskarżonych z powodu zeszłorocznego powstania w powiecie Talseńskim na śmierć, a 14 innych na roboty przymusowe.

Petersburg. Na Litwie i w Król. Polskiem zniesiono ściganie karne, oraz kary z powodu tajnego nauczania religii w języku polskim. Nauka religii w języku ojczystym w szkołach i zakładach przygowawczych, jakoteż nauka języka polskiego jest dozwolona.

Kijów. Obaj ujęci uczestnicy napadu na filię banku eskontowego w Białejcerkwi zostali na zarządzenie gen. gubernatora postawieni przed sąd wojenny polowy.

Kijów. O napadzie na bank eskontowy w Białejcerkwi donoszą, że 12 do 14 uzbrojonych ludzi, którzy wszyscy z wyjątkiem dwóch, byli zamaskowani, wtargnęło do banku i obsadziło wszystkie wejścia. Przerażony personal banku zachowywał się zupełnie biernie. Bandyci splondrowali wszystkie kasy, przyczem zabrali nie 80.000, lecz 43.000 rubli. Dopiero, gdy ostatni z bandytów wyszedł z gmachu rozpoczęto za nimi pościg. Uciekający bandyci zastrzelili jednego ze ścigających ich policyantów, jeden z rabusi Lewinsohn, którego miano ująć, zastrzelił się. Na ulicy znaleziono 2.400 rubli. Aresztowano dwie podejrzane osoby, które podczas przesłuchania przyznały się do udziału w grabieży.

Kronsztadt. Odkryto tu nowy spisek majtków. Spiskowcy zamierzali uwolnić wszystkich uwięzionych z powodu buntu marynarzy.

Londyn. *Daily Chronicle* donosi z Petersburga, że w Nikołajewie na Kaukazie wybuchło powstanie. Rewolucyoniści uderzyli na więzienie, zdobyli je i uwolnili wszystkich więźniów. Następnie między nimi a kozakami przyszło do walki ulicznej, w której przeszło 200 osób zostało zabitych lub ranionych.

Petersburg. Stołypin zawiadomił prezydyum komitetu centralnego kadetów, że rada ministrów zezwoliła na odbycie wiecu kadetów w Petersburgu pod tym warunkiem, że przed wiecem przedłożony będzie radzie ministrów porządek dzienny obrad wiecu.

Sebastopol. Ubiegłej nocy zabito tu szefa żandarmeryi kolejowej Robetta trzema strzałami rewolwerowymi. Mordercy uciekli.

Ryga. W pobliżu teatru niemieckiego grupa nieznanych ludzi strzelała do policyanta. Ten odpowiedział wystrzałami i zranił 5 osób. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Odessa. Banda uzbrojonych w rewolwery ludzi wtargnęła do sali, w której odbywała się uroczystość weselna i zażądała od pary młodej i od gości weselnych pieniędzy, grożąc strzelaniem. Policya, która nadbiegła, aresztowała 18 członków bandy. Kilku napastników zdołało uciec.

Napoleon III i hrabina de Mercy-Argenteau.

W mającym się w tych dniach pojawić wrześniowym zeszycie *Velhagen und Klasings Monatsheften* Paweł Lindenberg (z Berlina) ogłasza listy Napoleona III-go, pisane pomiędzy r. 1868 a 1871 do hrabiny Ludwiki de Mercy-Argenteau. Są pomiędzy nimi dwa, które stanowią ciekawy przyczynek do końcowego aktu wojny francusko-pruskiej i do pokoju frankfurckiego. Dowiadujemy się z nich o przedsięwzięciu śmiałem zapalonej wielbicielki pokonanego cesarza, która, jako jego wysłaniec, dotarła do kwatery głównej niemieckiej w Wersalu, aby uzyskać złagodzenie warunków pokoju i działać potajemnie, celem przywrócenia tronu Francyi Napoleonowi III. i utworzenia francusko-niemieckiego przymierza.

O tej roli politycznej hr. de Mercy-Argenteau nie było dotychczas wiadomo, znajdowały się tylko o niej wzmianki ulotne w książce Fryderyka Loliée p. t. „Les femmes du second Empire“, w której mowa jest o niej tylko, jak o damie, odgrywającej pierwszorzędną rolę w towarzystwie paryskiem. Była z domu księżniczką Chimay, wnuczką pani de Tallien, poślubiła naturalizowanego we Francyi Austryaka hr. Eugeniusza de Mercy-Argenteau. Loliée nazywa tę piękną i rozumną hrabinę, która miała też wielki wpływ i na Emila Ollivier, ostatnią „admiration“ Napoleona III.

Hrabina przez swego męża, który z zamku Ochaim w Belgii udał się do Kassel, gdzie w pałacu Wilhelmshöhe więziony był cesarz, każe mu powiedzieć, że chciałaby w jakikolwiek sposób być mu użyteczną. Na taką prośbę Napoleon pisze do niej:

„Wilhelmshöhe, 4 lutego 1871 r.

Pani hrabino! Oddanie się pani mojej sprawie wzrusza mnie do głębi; na jej propozycyę odpowiadam z całą szczerością.

Stan Francyi jest opłakany i nie widzę, skąd mógłby przyjść ratunek, jeżeli cesarz niemiecki nie da dowodu swego rycerskiego ducha, z którego przecież słynie.

Dziś, choć jesteśmy zupełnie zwyciężeni, interesy Niemiec zespalają się jednak z naszemi. Dla obu państw pożądanem i koniecznem jest: ustanowić na nowo porządek, zagasić podmuch rewolucyi; to jedno może zapewnić pokój i owoce zwycięstwa utrwalić.

Na nieszczęście jednak, zwołanie Zgromadzenia Narodowego sprawę tę utrudnia, gdyż jeśli to Zgromadzenie zawrze pokój, będzie ono niezdolnem do utworzenia rządu, którby mógł doprowadzić do skutku warunki umowy; a jeśli tego nie uczyni, kraj zostanie wstrząśnięty nowemi wrzeniami i pójdzie na zagładę.

Gdybym ja był na miejscu cesarza niemieckiego i króla pruskiego, a Zgromadzenie Narodowe przyjęło pokój, tobym żądał, aby zapytano naród co do utworzenia rządu, któryby był dość silny dla spełnienia przyjętych zobowiązań. Gdyby zaś Zgromadzenie odrzuciło warunki pokoju, wkroczyłbym na czele armii do Paryża, wypędziłbym z niego demagogów, przywłaszczających sobie władzę, i oświadczyłbym, że chcę traktować tylko z rządem prawomocnym, ofiarowałbym temu rządowi pokój na warunkach mniej ciężkich od przedstawionych Zgromadzeniu i zaproponowałbym mu przymierze, opierające się na obopólnych interesach obu państw.

Należałoby wiedzieć, jakie byłyby warunki tego pokoju i tego aliansu: nie łatwo je odgadnąć, ale gdyby obie strony były zgodne co do celu, porozumienie przyszłoby łatwiej. Należy bowiem udzielić kompensacye, gdy się jest tak, jak król pruski, sędzią rozjemczym Europy.

Te myśli i projekty, o ile wiem, zostały przedstawione hr. Bismarkowi i jego wysoki umysł ocenił zapewne ich doniosłość, lecz okoliczności i wypadki rozwiewają nieraz plany i zmuszają wielkich mężów stanu zginać się pod jarzmo konieczności. Sławie cesarza i króla niczego już nie braknie, tylko tego: zawrzeć wspaniałomyślny pokój, a pod tem słowem rozumiem pokój, który jako ślad swego przejścia, zamiast pozostawić zniszczenie i rozpacz, zaznaczyłby się wielkodusznością i głębią politycznych poglądów.

Widzi pani zatem, iż pozwoliłem sobie wyłuszczyć jej wszystko, co myślę, a mam nadzieję, że mi pani ten długi list wybaczy, wiedząc, jaka to dla mnie przyjemność gawędzić z nią.

Proszę panią oświadczyć mężowi mój głęboki szacunek i serdeczną przyjaźń dla niego.

Napoleon“.

Hrabina wyruszyła z paszportem, wydanym jej przez gubernatora Kassel, hr. Monts, pod nazwiskiem „Madame Handl“. Bismarck telegraficznie udzielił jej glejtu bezpieczeństwa od Lagny do Wersalu. Wyjeżdżając z Lagny hrabina chciała dać napiwek jednej z saskich dozorczyń, która jej posługiwała nadzwyczaj gorliwie, gdy jednak wyraziła ten zamiar przed inną dozorczynią, ta zawołała:

— Niechże pani tego nie robi — ta młoda dozorczyni, pielęgnująca chorych tak troskliwie, jest księżną Maryą Saską.

W dwie godziny po jej przybyciu do Wersalu, Bismarck przyjął hrabinę z wyszukaną grzecznością, wyrobił jej natychmiast audyencyę u cesarza Wilhelma. I tu spotkało ją bardzo uprzejme przyjęcie, ale misya była bezowocną. Wychodząc po rozmowie z cesarzem, hrabina spotkała na kurytarzu Juliusza Favre, który przybył dla podpisania preliminaryów pokoju.

List Napoleona nazajutrz po otrzymaniu wiadomości o podpisaniu tych preliminaryów (1 marca 1871 r.) świadczy, ile obiecywał sobie po misyi hrabiny.

„Wilhelmshöhe, 2 marca 1871 r.

Moja droga hrabino!

Jakże nie być zgnębionym wobec przedstawionych Francyi warunków pokoju! Przyznaję, że byliśmy napastnikami i przyznaję również, że zostaliśmy pobici. Dlatego jesteśmy obowiązani zapłacić koszta wojenne lub też oddać część naszego kraju, ale zmuszać nas do obu tych ofiar, to za ciężko. Jakiż rząd może się utrzymać z takiem brzemieniem na barkach? Na takich warunkach to, co cesarz niemiecki zawiera, nie jest pokojem, to wyrok śmierci dla nas; zamiast pokój przywrócić, zasiewa on w przyszłości nienawiść i nieufność. Czyż to wyrachowanie dobre dla Niemiec? Nie sądzę. Obecny stan cywilizacyi w Europie związał jej narody mnóstwem interesów wspólnych w ten sposób, że ruina jednego z nich, odbija się na wszystkich. Praca Francyi sparaliżowana na lat wiele, 38 milionów ludzi rzuconych jest w paszczę anarchii, z niczem innem w sercu, jak żądzą zemsty — to się nazywa zostawiać ranę otwartą na jednym z głównych członków ciała społecznego. Gdyby cesarz niemiecki i hr. Bismarck zastanowili się głębiej nad stanem Europy, gdyby zamiast się dać olśnić nadzwyczajnem powodzeniem, chcieli istotnie zamknąć erę wojny i rewolucyi, toby oświadczyli, że dopóki nie ma we Francyi silnego i tem samem prawowitego rządu, uważają oni przerwanie działań wojennych jedynie jako zawieszenie broni, lecz że skoro tylko ustanowiony będzie rząd prawowity i przez cały naród uznany, będą szacowali pokój daleko wyżej, niż posiadanie kilku niezadowolonych departamentów, wyrwanych przelęklemu narodowi.

Toby było prawdziwie polityką w wielkim stylu. Nienawiść do Niemiec zniknęłaby jak za dotknięciem różczki czarnoksięskiej, spokój byłby zapewniony na lat wiele, zaufanie przywrócone, stosunki handlowe ożywiłyby się olbrzymio, a cesarz niemiecki zyskałby większą sławę, niż będzie miał z posiadania Metzu i Strasburga. Piszę do pani tak, jak gdybyś pani była moim ministrem spraw wewnętrznych. Jest to dla mnie pociechą wśród tylu otaczających mnie zmartwień, módz z panią mówić otwarcie.

Proszę przyjąć i t. d.

Napoleon“.

KRONIKA.

Lwów 12 września.

Komitet centralny wyborczy zatwierdził kandydaturę dra Henryka Kolischera na posła z Brodów i Złoczowa i wzywa wyborców aby na niego solidarnie swe głosy oddali. Wybory odbędą się 14 b. m.

Zgromadzenie przedwyborcze na posła do Rady państwa z okręgu Brody-Złoczów odbyło się w poniedziałek w Brodach za zaproszeniami, które otrzymali tylko wyborcy. Syoniści wywołali zaraz na początku zgromadzenia wielką obstrukcyę w tym celu, aby uzyskać dozwolenie wstępu na zgromadzenie dla ich agitatorów: doktora Zippera ze Lwowa i rabina Braudego ze Stanisławowa, którzy, nie będąc wyborcami, nie otrzymali zaproszenia. Obecnie istnieją już tylko dwie kandydatury, t. j. dra Henryka Kolischera i syonisty Standa, albowiem dr. Gold cofnął swą kandydaturę. Jakkolwiek wybór dra Kolischera ma być zapewnionym, to przecież syoniści nie dają za wygraną i rozwijają gorliwą agitacyę za kandydaturą Standa. Dr. Kolischer złożył najpierw dowód wielkiego taktu przez wstawienie się za tem, by syonistów dra Zippera i rabina Braudego dopuścić do udziału w zgromadzeniu i wygłosił potem mowę programową, podnosząc swą dotychczasową działalność poselską w Wiedniu jako kierunek dalszego postępowania. Dr. Zipper i Braude wystąpili ostro przeciw tej jego działalności i starali się udowodnić, że Polak-żyd nie może skutecznie bronić i reprezentować wielkich mas żydostwa, nie przyznającego się wcale do narodowości polskiej. Mowy syonistów tak długo się przeciągały, że nie stało już potem czasu na odparcie ich przez niesyonistów i na tem musiano zebranie zakończyć. Mamy nadzieję, że mandat uzyska dr. Kolischer, który jako wielki znawca stosunków ekonomicznych i gorliwy pracownik w dotyczących komisyach, cieszy się wielkiem poważaniem nietylko ze strony Koła polskiego, lecz i całego społeczeństwa polskiego.

P. Jan Seferowicz, naczelny Dyrektor gal. poczt i telegrafów, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł prokuratorów państwa w VII klasie rangi Wacława Czernego z Sambora do Stryja, a Jana Scherffa ze Stryja do Sanoka.

Zgromadzenie Centrum ludowego. Z Piwnicznej piszą: „W przeszłą niedzielę składała Piwniczna egzamin dojrzałości politycznej. Z inicyatywy burmistrza tutejszego p. J. Sokalskiego i X. kanonika Dagnana odbyło się tu w niedzielę dnia 2 b. m. zgromadzenie Centrum ludowego. Odbywało się ono w rynku, a wzięło w nim udział około 800 osób, także i kobiet. Przewodniczył burmistrz p. Sokalski.

Z rozpoczęciem obrad zabrał głos poseł Potoczek i złożywszy sprawozdanie ze swej działalności poselskiej, omówił zasady mającej niebawem nastąpić reformy wyborczej, jej strony dodatnie i ujemne. Po referacie tym wywiązała się ożywiona dyskusya, w której poruszono wiele spraw lokalnych, oraz mających szersze znaczenie. Sekretarz magistratu z Piwniczny upominał się o roki sądowe tamże, gdyż do sądu w starym Sączu jest aż 18 klm. Nadto domagał się zniesienia podatku akcyzowego od bydła zabijanego z powodu wypadków, oraz zaprowadzenia przymusowej asekuracyi od ognia i zabezpieczenia na starość. Gospodarze z Łomnicy żądali ograniczenia wolności dzielenia gruntów; żądali ograniczenia wolności wycinania lasów, należących do klucza Ryterskiego.

Wójt z Łomnicy domagał się zniesienia myt krajowych i powiatowych, podniósł, że prestacye drogowe nie wystarczają na naprawę dróg, a wydział Rady powiatowej nie daje nic z funduszów powiatowych na ich utrzymanie. Nadto zabierało głos jeszcze kilku mówców.

Jeszcze raz przemówił poseł Potoczek. Przedstawił obecne walki stronnictw w naszym kraju, założenie stronnictwa „Polskiego Centrum Ludowego“ i konieczność należenia do niego wszystkich Polaków i katolików. Podczas tego przemówienia jeden z ludowców, któremu nie podobała się powaga i godność obrad, próbował wywołać zamieszanie i nie prosząc o głos, zaczął coś mówić. Gdy mimo upomnienia przewodniczącego, aby się zachowywał spokojnie, nie zamilkł, — zwróciło się do niego kilka kobiet z podniesionemi pięściami i to tak energicznie, że warchoł uląkł się i czemprędzej umilkł.

Po wyczerpaniu porządku dziennego i dyskusyi, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie przystąpić do Polskiego Centrum Ludowego. Posłowi Potoczkowi wyrażono podziękowanie za urządzenie zgromadzenia“.

Śmiertelny pojedynek. Donieśliśmy onegdaj, iż między dwoma oficerami odbył się we Lwowie pojedynek, zakończony śmiertelnem zranieniem jednego z nich. Ponieważ władze odmawiały wszelkich wyjaśnień, nie mogliśmy podać na razie o tym wypadku bliższych szczegółów. Dziś, gdy ofiara tego zajścia jeszcze walczy ze śmiercią, rozwiała się tajemnica. Owóż pojedynkowali się: p. Dzierżanowski, urzędnik skarbowy, a zarazem rezerwowy podporucznik 11 p. korpuśnej artyleryi, z p. Zagórskim, porucznikiem tegoż pułku. Przyczyną pojedynku było niedotrzymanie przez jednego z nich słowa honoru i puszczenie jakiejś plotki w obieg. Sprawa ta datuje się od półtora roku. Przez ten czas rozpatrywały ją rozmaite sądy honorowe, które ostatecznie orzekły, że ponieważ obadwaj poważnieni panowie są wojskowymi, przeto pojedynkować się muszą. Pojedynek odbył się onegdaj o 8-ej rano na pistolety, a p. Dzierżanowski otrzymał kulę powyżej serca. Przebity na wylot padł natychmiast i zupełnie nieprzytomnego odwieziono go do szpitala.

Z Akademii weterynaryi we Lwowie donoszą, że na podstawie nowego planu studyów zatwierdzonego Najwyższem postanowieniem z dnia 31 grudnia 1896 do przyjęcia na zwyczajnego słuchacza c. k. Akademii weterynaryi we Lwowie potrzebnem jest świadectwo złożonego pomyślnie egzaminu dojrzałości z gimnazyum lub szkoły realnej. Wpisy odbędą się w czasie od 1 do 8 października. Wpisowe wynosi 10 koron, a czesnego się nie opłaca. Czas studyów trwa ośm półroczy, czyli cztery lata; doktorom medycyny i słuchaczom innych wyższych zakładów naukowych mogą być za zezwoleniem ministeryalnem pewne wykłady (półrocza) uwzględnione. O stypendya zakładowe, które w roku szkolnym 1906/7 będą wolne, ubiegać się będą mogli słuchacze na podstawie rozpisanego konkursu dopiero po wpisie. Na żądanie przesyła plan studyów i udziela wszelkich wyjaśnień Rektorat c. k. Akademii weterynaryi (Lwów, ul. Kochanowskiego l. 33.)

Krajowa organizacya majstrów szewskich. Wiedząc, jak bardzo szewstwo krajowe jest zagrożone przez obcą konkurencyę, postanowili majstrowie nasi związać się — celem obrony — w Stowarzyszenie, któreby obejmowało wszystkich majstrów szewskich w całej Galicyi. Statut tego Stowarzyszenia, którego siedziba będzie we Lwowie, został już wniesiony do namiestnictwa 9 b. m. i w tym też dniu odbyło się we Lwowie Zgromadzenie majstrów szewskich, na którem ów statut odczytano. Przyjęli go wszyscy z zapałem i prawie bez wyjątku wpisali się na członków nowego Stowarzyszenia.

Schronisko w Oświęcimiu. Przed przeszło półtora rokiem założył Związek katolicko-społeczny we Lwowie schronisko, czyli dom opieki nad wychodźcami i robotnikami w Oświęcimiu. Kto miał kiedy sposobność zetknąć się w Oświęcimiu z naszymi emigrantami lub wychodźcami za choćby tylko sezonową robotą „na Saksy“ lub do Prus, kto widział łapczywość agentów pruskich i innych handlarzy robotnikami, ten zrozumie, co znaczy schronisko i jakie ono może oddać usługi naszemu ludowi, który nie rzadko bez zawarcia kontraktu, bez najkonieczniejszych wiadomości o czekającej go pracy i warunkach płacy, śpieszy za niepewnym nieraz zarobkiem aż za morza. Zresztą pożyteczność schroniska illustrują cyfry. W ciągu roku skorzystało ze schroniska blisko 14.000 osób, a dodać należy, że dotąd miały niejako prawo obywatelstwa inne zajazdy i gospody w Oświęcimiu, znajdujące się w rękach szynkarzy. Stan tych ostatnich gospod jest choćby już tylko pod samym względem sanitarnym niżej wszelkiej krytyki. Rozumie się, że nadzór i kontrola, oraz koszta zarządu schroniska, administrowanego przez Towarzystwo istniejące we Lwowie nie mogły być takie, jak gdyby schroniskiem rządzono na miejscu. Również nie można żądać, aby towarzystwa prywatne utrzymywały stale instytucye dobra publicznego, czyli wyręczały społeczeństwo i to bez jego pomocy. Dlatego już w sejmie wyrażono w zeszłym roku życzenie, aby to schronisko urządzono jako część organiczną powiatowego biura pośrednictwa pracy w Oświęcimiu. Życzeniu temu stanie się zadość, bo oto Wydział krajowy przeprowadził rokowania i z dniem 1 października 1906 obejmie powiat bialski to schronisko w swój zarząd, a Wydział krajowy subwencyonować będzie tę pożyteczną instytucyę, zastrzegłszy sobie naturalnie prawo nadzoru i ingerencyi w administracyi schroniska.

Wskutek objęcia schroniska przez powiat, zmiejszą się naturalnie i koszta zarządu tak, że ogólny koszt utrzymania schroniska w stosunku do jego użyteczności będzie minimalny. Wydział krajowy spełnił w tym wypadku naprawdę dobry czyn.

Z teatru. Sezon operowy, który się zaczyna w teatrze miejskim w sobotę 15 b. m. „Halką“, tem się korzystnie odróżni od poprzednich, iż będzie nawskroś polskim. Nowej dyrekcyi udało się pozyskać najlepsze siły artystyczne polskie.

Dla młodzieży szkolnej odbędzie się w teatrze miejskim pierwsze przedstawienie w sobotę 15 bm. po południu. Dane będą „Śluby panieńskie“ Fredry. Ceny biletów na te przedstawienia są tak niskie, że dostępne są nawet dla zupełnie niezamożnych studentów.

Z teatru ludowego. Czwartkowe wieczory rozmaitości, które cieszyły się w roku przeszłym wielkiem powodzeniem, dyrekcya teatru ludowego postanowiła nanowo wprowadzić. Pierwszy wieczór odbędzie się we czwartek dnia 13 bm.

Biuro kolejowo-reklamacyjne zakłada Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie, czyniąc tem zadość oddawna odczuwanej potrzebie. Biuro to będzie się zajmowało uskutecznianiem wszelkich reklamacyi, wynikających z przewozu towarów na kolejach żelaznych, jakoteż będzie udzielało firmom i przedsiębiorstwom przemysłowym w okręgu Izby wszelkich informacyi w kwestyach przewozu towarów na kolejach żelaznych, zwłaszcza w zakresie taryfowym. Biuro kolejowo-reklamacyjne Izby mieści się w lokalu urzędowym Izby przy placu Halickim l. 10 I p. i otwarte jest dla stron codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 10 do 12 przed południem.

Uzasadniona przezorność. Z Wrocławia donoszą, że w czasie pobytu cesarza aresztowano tam bardzo wiele osób podejrzanych, zwłaszcza cudzoziemców. Przez cały czas pobytu cesarza trzymano ich pod dozorem i dopiero po jego wyjeździe wypuszczono ich na wolność. Między internowanymi podobno znajdował się Polak z Galicyi. Tak przynajmniej zapewnia *Breslauer Ztg.*, ale trudno temu wierzyć, bo gdyby w Prusach był jeszcze jaki Polak z Galicyi, czy Królestwa, to jużby go dawno wyrzucono z państwa.

Spalony wagon pocztowy. Z Kołomyi piszą: Dnia 6 b. m. spalił się w pobliżu bukowińskiej stacyi Nepolokoutz pocztowy wagon pakunkowy, przydzielony do poczty ruchomej przy pociągu 311, wyjeżdżającym ze Lwowa w kierunku do Czerniowiec o 9.20 przed południem. Spłonęło około 500 pakietów pocztowych, idących przeważnie z Wiednia, Krakowa i krajów zachodnich do Bukowiny, a przybyłych do Lwowa nocnymi i rannymi pociągami. Lwowskich paczek w tym wagonie prawdopodobnie nie było, chyba takie, które o 8 rano tego dnia we Lwowie do Bukowiny lub Rumunii nadano, gdyż nadane dnia poprzedniego odeszły pociągiem wieczornym. Pożar powstał prawdopodobnie wskutek zapalenia się osi pod wozem z powodu silnego tarcia, albo wzniecila go iskra z lokomotywy, wpadłszy do wagonu na łatwo zapalny przedmiot.

Sprawa x. Petryckiego. W ostatnich czasach omawiano kilkakrotnie w prasie krajowej sprawę konfliktu z władzami x. Piotra Petryckiego, gr. kat. proboszcza w Kołokolinie, w pow. rohatyńskim. Z niektórych stron przedstawiano też x. Petryckiego, jako niesłusznie prześladowanego za swoje przekonania polityczne. Tymczasem — jak urzędowa *Gazeta lwowska* donosi — z „przedmiotowego przedstawienia stanu rzeczy wynika, że wszystkie zatargi x. Petryckiego z władzami nic mają nic wspólnego z polityką, a źródło swe mają zawsze jedynie w tem, że x. Petrycki systematycznie nie stosuje się do legalnych wezwań i zarządzeń władz, pomimo, iż władze to domagają się jedynie wypełnienia obowiązków, ciążących na zarządzcy parafii z mocy przepisów ustawy. Odnosi się to mianowicie do spraw metrykalnych, w których katolickie urzędy parafialne, jako powołane ustawowo (Ces. patentem z 20 lutego 1784), do prowadzenia ksiąg metrykalnych, wchodzą w ciągłą styczność z władzami, potrzebującemi wyciągów z metryk na rozliczne urzędowe cele. W tych sprawach, jak to orzekł kilkakrotnie w swych decyzyach, wywołanych zażaleniem poszczególnych katolickich duszpasterzy Trybunał Państwa (orzecz. z 16 stycznia 1901 l. 483 R. Ges. IV.), proboszcz katolicki nie jest wobec władz politycznych organem autonomicznego Kościoła katolickiego, lecz podlegającym władzom politycznym funkcyonaryuszem państwowym, który ma stosować się do wezwań i wskazówek, wydawanych przez właściwą władzę przełożoną w jej zakresie działania. Na tej podstawie odmawia też Trybunał Państwa zasadniczo prowadzącym metryki prawa żalenia się na zarządzenia władzy przełożonej. W konsekwentnem zastosowaniu tego zapatrywania odmawiają zasadniczo wyższe instancye polityczne prowadzącym metryki prawa odwoływania się od rozporządzeń władz politycznych I-szej instancyi w sprawach metrykalnych.

„X. Petrycki od czasu swego pobytu na kierownictwie gk. parafii w Kołokolinie ignoruje stale wezwania starostwa rohatyńskiego, które czy to dla swego użytku urzędowego, czy też dla użytku sądów, żąda od niego przedkładania wypisów metrykalnych. W tej mierze odnosiło się Namiestnictwo kilkakrotnie do gk. konsystorza metrop. we Lwowie, który też pismem z 19 lutego 1903 nadesłał solenne przyrzeczenie X. Petryckiego, że tenże nie da nadal powodu do zażaleń. X. Petrycki jednak przyrzeczenia nie dotrzymał, od przyjmowania wezwań do jawienia się w starostwie celem wytłómaczenia swego oporu z reguły się uchylał, a dla zyskania na czasie wnosił kolejno w latach 1904, 1905 i 1906 niedopuszczalne, jak wykazano wyżej, rekursy przeciw rozporządzeniom starostwa, pomimo, że od razu na pierwszy rekurs otrzymał rezolucyę naprzód namiestnictwa, a następnie w toku instancyi Ministerstwa spraw wewnętrznych, w której zwrócono jego uwagę na niedopuszczalność rekurowania.

„W roku bieżącym opór X. Petryckiego doprowadził do tego, że starostwo musiało w myśl obowiązujących przepisów delegować w sierpniu do Kołokolina urzędnika koncep. Namiest. dra Kantora celem sporządzenia na miejscu potrzebnych wyciągów metrykalnych i wykazów o ruchu ludności.

„X. Petrycki na wezwanie urzędnika, wystosowane doń po rusku naprzód ustnie, a po wydaleniu się jego z kancelaryi parafialnej — pisemnie, nie dawał żadnej odpowiedzi, a następnie zjawiwszy się ponownie w kancelaryi, ignorował w dalszym ciągu wezwania dra Kantora, aby potrzebne księgi wydał. Po bezskutecznem poszukiwaniu tychże, delegowany urzędnik stwierdził, że X. Petrycki rozmyślnie księgi ukrył. To zachowanie się X. Petryckiego, dążące widocznie do uniemożliwienia czynności urzędowej, a połączone z oznakami lekceważenia wobec reprezentanta władzy, wywołało konieczność zastosowania odpowiednich środków przymusowych, obowiązującymi przepisami przewidzianych.“

Bandytyzm w Królestwie Polskiem nie tylko nie ustaje, ale przeciwnie przybiera coraz to więcej zatrważające rozmiary. Oto relacya o bandyckich napadach, które wykonano onegdaj w jednym tylko dniu. I tak w Warszawie o godz. 6-ej wieczorem, do składu węgla Cederbauma przy ulicy Leszno wtargnęli czterej rabusie i grożąc rewolwerami właścicielowi składu, zażądali pieniędzy. Jeden z rabusiów przyłożył nawet rewolwer do skroni Cederbauma, lecz napadnięty nie stracił zimnej krwi i wydobywszy swój rewolwer, zabił na miejscu jednego z bandytów. Sądząc ze znalezionych przy zabitym dokumentów, jest to uczeń trzyklasowej szkoły handlowej, Dawid Bursztof. Trzej inni napastnicy zbiegli. — Przy ulicy Żelaznej do składu węgla Frydmana przyszło sześciu ludzi uzbrojonych w rewolwery i zabrało z szuflady 261 rb. — Przy ulicy Tamka do handlu win Wacława Przedpełskiego o godz. 6 wieczorem weszli dwaj młodzi robotnicy i zażądali papierosów. Kiedy subjekt podawał im papierosy, nieznajomi, zagroziwszy mu rewolwerami, zabrali z szuflady kontuaru 20 rubli i zbiegli. — Na rogu ul. Towarowej i Siennej do składu węgli Łapińskiego wtargnęło 6 bandytów, którzy zrabowali kasyerowi 60 rubli i oddalili się bezkarnie, pomimo, że przed kantorem stało kilku furmanów. — Na ulicy Kruczej do sklepu Malankiewicza weszli dwaj bandyci i zażądali pieniędzy. Właściciel sklepu wołaniem o pomoc spłoszył bandytów. — Świadkami ogromnie śmiałego napadu byli przechodnie na ulicy Długiej. Oto ulicą tą przechodził syn kupca, Feliks Wurzelman, wracając z banku z odebranymi tam 300 rublami. Naprzeciwko domu nr. 27 na ul. Długiej pochwycili go pod ręce trzej młodzieńcy, którzy usiłowali go wciągnąć do bramy, lecz Wurzelman zdołał się im wyrwać z rąk i przebiedz na drugą stronę ulicy. Napastnicy wydobyli browningi i chcieli strzelać, ale Wurzelman zdołał zbiedz. — Pewien znów młodzieniec z Warszawy jechał z Druskienik do Porzecza szosą. Nagle podeszło dwóch ludzi, którzy prosili go o zabranie na wóz. Gdy młodzieniec odmówił, wystrzelili do niego z rewolwerów, raniąc go ciężko. Odwieziony do Grodna, ranny tam zmarł. Z Lubartowa zaś donoszą, że kilkunastu uzbrojonych rabusiów napadło tam na dom p. Kulczyńskiego w Budach, w pow. Lubartowskim i obezwładniwszy go, zabrało mu sztucer, rewolwer i 70 rb. Taż sama banda napadła następnie na tartak, położony w odległości wiorsty od Bud. Tutaj przetrząśnięto mieszkanie mechanika, a kasyerowi zabrano rewolwer i 120 rb. Straż ziemska wpadła na ślad bandy i ujęła już 6 jej członków. — W osadzie Końska Wola pod Puławami tego samego dnia kilku ludzi napadło na czterech strażników, wysłanych do tej osady z Puław. Napastnicy dali kilkanaście strzałów, które jednak nie zraniły żadnego ze strażników. Otrzymawszy wiadomość o tym napadzie, naczelnik straży ziemskiej pow. puławskiego na czele seciny kozaków i policyi udał się do Końskiej Woli. Secinę rozdzielono na trzy części i otoczono osadę ze wszystkich stron. Dopełniono rewizyi w kilku domach, następnie zaś, po otrzymaniu wiadomości, że napastnicy udali się do Kuzowa, naczelnik straży ziemskiej udał się z konwojem do tej osady. W drodze przydybano dwóch jakichś ludzi, którzy na widok kozaków porzucili rewolwery. Przyznali się oni do współudziału w napadzie na strażników i wydali trzech swoich wspólników.

Nieszczęśliwy wypadek z motocyklem zdarzył się tymi dniami w Wieliczce. Oto pewien młody chłop z Michniowa, nazwiskiem Orłowski, wiózł taczki na furze zaprzężonej w parę koni. W chwili gdy przejeżdżał koło magistratu, doganiał go jakiś motocyklista, którego maszyna swem głośnem syczeniem przestraszyła konie tak, że poniosły; wóz przewrócił się, a włościanin upadł tak nieszczęśliwie pod koła, że zginął na miejscu.

Order hakaty. Sławne towarzystwo trzech liter HKT. zwane „Ostmarkenverein“ wymyśliło dla swych członków taki order: Na białej tarczy w złotem i czerwonem obramowaniu czarny równoramienny krzyż, a nad nim maluczka złota tarcza i na niej pruski czarny orzeł. Oczywiście, liczba członków HKT. natychmiast się powiększy, bo Niemcy przepadają za orderami.

Walka z rakiem. Była niedawno wiadomość telegraficzna o wrzekomem odkryciu zarazka raka, szukanego dotychczas naprożno przez medycynę, bezsilną wobec tej strasznej choroby. Teraz podaje w tej sprawie berliński *Lokal-Anzeiger* szczegóły następujące: Z Kolonii nadchodzi wiadomość, że lekarz tamtejszy dr. Otton Schmidt zdołał wyhodować na pewnym gatunku pleśni, wegetującej na roślinach, rozsadnika raka, który, przeniesiony na zwierzęta, wywołuje w nich tę chorobę. Dr. Schmidt, na podstawie badań dotychczasowych, mniema, że drogą, na której się znajduje, zdobędzie środek leczniczy przeciw chorobie i jest przekonany, iż wytworzona przez niego surowica da wynik pomyślny. Dr. Schmidt jest pierwszym, który stwierdził, iż można w zwierzętach wywołać raka sztucznie.

Rozłam w duchowieństwie francuskiem. *Le Courrier Européen* donosi, że część liberalnego duchowieństwa od lat kilku stara się zmodernizować naukę Kościoła katolickiego wedle „zapatrywań nowoczesnych“. Zwalczani przez Rzym, dzisiaj zdaje się śmielej znów podnoszą głowę, czego dowodzi następująca odezwa:

„Upraszamy każdego duchownego, który pragnie reformy katolicyzmu, aby wziął udział w zebraniu duchownych, które w najbliższym czasie zwołanem zostanie do Paryża. Bez wyraźnego przyzwolenia piśmiennego żadne nazwisko nie będzie publikowane. Zgromadzenie to absolutnie sekretne, zastanawiać się będzie nad propozycyami reform, uchwali pierwsze rezolucye, wyda przedwstępną deklaracyę. Dla porady zgromadzonych gotowem jest grono prawników na usługi. Na cały czas obrad zapewniony jest uczestnikom wolny pobyt. Upraszamy wszystkich, którzy w tem ważnem zebraniu pragną wziąć udział, aby zechcieli jak najprędzej w liście rekomendowanym, pod podanym poniżej adresem, przesłać: 1) oświadczenie, że zgadzają się na projekt zebrania; 2) wyraźnie spisane życzenia, w jakim kierunku pożądane są reformy katolicyzmu (w krótkich słowach zrobić propozycye); 3) oświadczyć, jaki czas byłby najdogodniejszy na zebranie. Bardzo byłoby pożądanem na zebranie to przyprowadzić którego z członków parafii, nie duchownego. List wysłać do sekretarza „stowarzyszeń wyznaniowych katolickich narodowych“. Dwóch adwokatów paryskich i kilku wybitnych mężów politycznych przyobiecało pomoc w obronie tej sprawy wolności religii. Donosimy wszystkim gminom republikańskim, które pragną wybrać i utrzymywać duchownych liberalnych, ludzi postępu i dobrych obywateli, aby zgłaszały się o informacye potrzebne do walki, która je czeka, do sekretarza Tow. wyznaniowego katolików narodowych.“

Nie trudno domyśleć się, gdzie szukać autorów odezwy powyższej: masoński rząd chce wywołać schyzmę.

Szkoła policyantów w Niemczech. Rząd niemiecki, doszedłszy do przekonania, że tylko doskonale wykształceni, teoretycznie i praktycznie wyćwiczeni ludzie mogą oddawać dobre usługi jako funkcyonaryusze policyi, postanowił otworzyć specyalną szkołę policyjną w Chociebużu. Z czasem szkół tego rodzaju ma być utworzonych więcej w Niemczech i do policyi nie będą stanowczo przyjmowani kandydaci, którzy nie zdali odpowiednich egzaminów. Kursa szkolne trwać będą przez trzy lata i mają być uzupełnione zajęciami praktycznemi. Opłata za naukę wynosi 75 marek za półrocze. Program jest bardzo obszerny, a tak drobiazgowy, że każdy uczeń, między innemi, przejść np. musi dokładny kurs chemii, ażeby poznał wszystkie trucizny i wszystkie szkodliwe dla zdrowia środki fałszowania produktów spożywczych. Program obejmuje dalej dokładną znajomość przepisów prasowych, umiejętność zecerstwa, pomiary głów, fotografowanie, dokładny wykład prawa karnego i cywilnego, weterynaryi i t. p. Tak wykształceni policyanci z pewnością nie będą istotami bezmyślnemi, które nawet nie zdają sobie często sprawy z ważności przyjętych na siebie obowiązków.

Giuseppe Giacosa, jeden z najwybitniejszych dramaturgów włoskich ostatniej doby, zmarł dnia 2 b. m. w mieście rodzinnem, Colleretto Parella, w Piemoncie. Urodzony w r. 1847, kształcił się w Ivrei i Turynie, poczem poświęcił się adwokaturze, ale przyjęcie, jakiego doznał pierwszy jego utwór sceniczny, „Storia vecchia“, skłoniło go do poświęcenia się literaturze. Napisał długi szereg dramatów i komedyi, pełnych życia i siły, które miały powodzenie nietylko we Włoszech, ale również zagranicą. Do najcelniejszych należą: „Partita a Sacchi“, „Triompho d'Amore“, „Ilmarito amante della Moglie“, „Il conte Rosso“, „Tristi amori“ i w. i.

Temperatura dnia 10 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 15, we Lwowie +15, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +19, w Wiedniu +16, w Salcburgu +13, w Gracu +15, w Pradze +13, w Tryeście +22, w Abbazyi +24, w Raguzie +21, w Budapeszcie +19, w Berlinie +10, w Hamburgu +12, w Monachium +15, w Zurychu +15, w Genewie +18, w Lugano +20, w Anglii +11, w Paryżu +12, w Biarritz +22, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +20, w Rzymie +20, w Neapolu +21, w Palermo +23, w Madrycie +22, w Sztokholmie +10, w Petersburgu +3, w Wilnie +10, w Warszawie +10, w Moskwie +11, w Kijowie +14, w Odessie +18, w Serajewie + 16, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +19, w Sofii + 14, w Konstantynopolu +21, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

Tylko we Włoszech i na Półwyspie Bałkańskim pogoda. Zresztą wszędzie deszcz.

Zmarli. W Czerniowcach zmarł były długoletni burmistrz tamtejszy, Antoni br. Kochanowski, przeżywszy lat 89.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 9 R. w poł. + 10 R. Bar. 764. Spada. Deszcz — jesienna słota.

W sądzie. *Sędzia.* Twierdzisz pan więc, że żona pańska rzuciła panu garnek na głowę.

Mąż. Tak jest, panie sędzio.

Sędzia. Ależ na głowie pańskiej nie ma żadnych śladów uszkodzenia.

Mąż. Ba, na głowie nie, ale na garnku.

Dziełko „Opieka nad dzieckiem“ ukazało się w wydaniu książkowem przez redakcyę „Przewodnika zdrowia“ w Berlinie. Książeczka ta popularnie napisana, szczególnie godna jest polecenia dla matek i położnic. Interesującem jest w tej naukowo napisanej broszurze porównanie wychwalanych obcych mączek dla dzieci Nestla i Kufeka, z niedawno wprowadzoną mączką dla dzieci Gurgula. Także w Berlinie uznano wyrób Gurgula jako daleko więcej odpowiadający celowi i znacznie lepszy od wyż wspomnianych obcych fabrykatów.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1 „W małym domku,“ dramat w 3 akt. Tad. Rittnera. We czwartek „Orfeusz w piekle.“ — W piątek „W małym domku,“ — W sobotę o godz. 3½ popołudniu pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach zniżonych: „Śluby panieńskie,“ a godz. 7½ wieczorem „Halka.“ — W niedzielę o godz. 3½ popołudniu „Kontroler wagonów sypialnych,“ a o godz. 7½ wieczorem „Orfeusz w piekle“. W poniedziałek „Nora,“ sztuka w 3 akt. Henryka Ibsena. — We wtorek „Cavalleria rusticana“ i „Pajace.“ Pierwszy występ panny Hendrichówny, oraz panów Muszyńskiego i Zaremby. — We środę po raz pierwszy „Candida,“ komedya w 3 aktach Bernarda Shava z udziałem pań Czaplińskiej i Ordon-Sosnowskiej, oraz pp. Chmielińskiego, Feldmana i Wostrowskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego, w piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Zrzędność i przekora“ Al. hr. Fredry i „Ożenić się nie mogę“ Al. hr. Fredry. — W niedzielę „Odrodzenie“ Fr. Schönthana.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 września Frank Kern ze swoim psem mimikiem „Bobo“; The thwo Revels, gimnastycy, Emil Varady humorysta, „Za kulisami“ komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 września.

(Z). Z Berlina donoszą, że w tamtejszych sferach finansowych obawiają się, że bank angielski już w najbliższy czwartek podwyższy swoją stopę procentową. Ameryka bowiem odciąga wciąż ogromne sumy złota z Anglii, a w ciągu minionego tygodnia zmniejszyły się zapasy kruszczowe banku angielskiego o 1,400.000 funtów szterlingów. Zachodzi przytem obawa, że ten odpływ złota do Ameryki nie ustanie tak rychło, gdyż zapotrzebowanie pieniędzy przez rolników amerykańskich właśnie teraz jest największe.

Z drugiej strony donoszą z Londynu, że tamtejsze sfery finansowe nie bardzo gorączkują się tem uszczupleniem zapasów banku angielskiego, bo z jednej strony pocieszają się tem, że bądź co bądź teraźniejszy stan tych zapasów jest większy, niż był ubiegłego roku o tej porze, z drugiej zaś tem, że wielkie transporty złota płyną z południowej Afryki do Anglii.

Na każdy sposób i tutejsza giełda z niecierpliwością czeka czwartkowej decyzyi banku angielskiego.

Z Czech donoszą o ustawicznem obniżaniu się poziomu wody na Łabie. Towarzystwa, utrzymujące żeglugę parową na tej rzece, ogłosiły, że nie ręczą za regularną ekspedycyę nadanych towarów, a już bezwarunkowo nie przyjmują zobowiązań dotrzymania terminu dostawy. W ostatniej chwili nadeszły depesze, donoszące, że w wielu okolicach Czech spadły rzęsiste deszcze, wobec czego jest nadzieja, że stan wody w Łabie podniesie się.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Polnische Corresp.* donosi: Prezydent ministrów bar. Beck konferował wczoraj popołudniu o godzinie pół do 4-tej z prezesem Koła polskiego Abrahamowiczem. Polscy członkowie komisyi reformy wyborczej odbyli wczoraj naradę pod przewodnictwem prezesa Abrahamowicza.

Dyskutowano nad kwestyą pluralnego systemu wyborczego. *Polnische Corresp.* dowiaduje się od „wpływowego polskiego polityka“, że na konferencyi między przedstawicielem rządu a kierującą osobistością Koła polskiego poruszono także kwestyę zwołania Sejmu galicyjskiego. Ze strony rządu zapewniono, że sesya Sejmu galicyjskiego będzie tak długa, aby odpowiednio do przepisów regulaminu można było załatwić budżet, nie będzie skrócona pomimo nagłych spraw Izby poselskiej.

Wiedeń. Najbliższe posiedzenie Izby posłów zwołano na 18 b. m. na godzinę 11 przed południem. Porządek dzienny tego posiedzenia jest następujący: 1. Sprawozdanie komisyi aptekarskiej o ustawie w sprawie uregulowania stosunków w aptekarstwie. 2. Sprawozdanie komisyi budżetowej o wniosku pp. Pommera, Pantuczka, Hailingera, Pachera i tow. w sprawie ustawowego uregulowania stanowiska i poborów pomocników kancelaryjnych i robotników pomocniczych. 3. Sprawozdanie komisyi przemysłowej w sprawie ustawy przeciw opilstwu.

Ischl. Cesarz przybył tu wczoraj o godz. 2 popołudniu.

Pola. Wczoraj przybył tu arcyks. Franciszek Ferdynand, aby w zastępstwie Cesarza wziąć udział w manewrach floty.

Lussinpiccolo. Arcyks. Franciszek Ferdynand przybył tu na pokładzie okrętu „Miramare“ i został przyjęty przez naczelników władz. Miasto było wieczorem wspaniale illuminowane. O godzinie 8 wieczorem zjawił się arcyksiążę niespodzianie na wybrzeżu, gdzie przez pewien czas spacerował. Publiczność zgotowała mu owacyę. Następnie odjechał do Lissy.

Medyolan. *Corr. della sera,* nawiązując do manewrów floty wojennej Austro-Węgier w pobliżu wybrzeży włoskich, wyraża zdanie, iż należało przecież chociażby z obu stron zachować formy, aby przedsięwzięte środki ostrożności i zarządzenia nie wyglądały na prowokacyę.

Wiedeń. Przybył tu wiceburmistrz Pragi z licznymi radnymi celem omówienia z prezydentem ministrów baronem Beckiem i ministrem rodakiem d-rem Pacakiem szczegółów podróży cesarskiej i pobytu w Pradze.

Paryż. Wczoraj odbyła się rada ministrów, na której minister spraw zagranicznych Bourgeois zaproponował pewne zmiany w składzie ciała dyplomatycznego. Zmiany te będą wkrótce dokonane.

Teheran. Szach podpisał rozporządzenia o reformach i skazał byłego wielkiego wezyra na wygnanie.

Berlin. *Reichsanzeiger* ogłosił wczoraj zapowiedziane już ustąpienie ks. Hohenlohego ze stanowiska naczelnika urzędu kolonialnego i mianowanie w jego miejsce głównego dyrektora Banku handlowo-przemysłowego Dernburga.

Brunszwik. Książę Albert pruski, regent brunszwicki, został tknięty atakiem apoplektycznym. Stan jego groźny.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. W poniedziałek dwaj nieznani ludzie strzałami z rewolwerów położyli trupem restauratora Adama Garusa przy ul. Elektoralnej. Gdy patrol ścigał uciekających, dali oni kilka strzałów: zranili dwóch żołnierzy i jednego policyanta. Na odgłos strzałów wybiegły z koszar patrole, które dokonały rewizyi przechodniów i przejezdnych, przyczem obito kolbami i nawet poraniono kilkadziesiąt osób.

Wskutek tego wypadku przy ul. Elektoralnej gubernator wojenny zarządził liczne aresztowania i rewizye. We wszystkich cyrkułach Warszawy niektóre domy rewidowano przez całą noc. Setki osób aresztowanych zamknięto w ratuszu.

Petersburg. Cesarski ukaz zezwala na kupno przez włościan gruntów rządowych w Rosyi europejskiej w ilości 14 milionów dziesięcin na ułatwionych warunkach spłaty. Grunta te znajdują się przeważnie w południowej i południowo-wschodniej Rosyi.

Warszawa. W poniedziałek kilku uzbrojonych ludzi weszło do szpitalu dla umysłowo chorych w Tworkach i uprowadziło stamtąd dwóch więźniów politycznych: Kożuchowskiego i Sokolskiego, znajdujących się pod obserwacyą lekarską.

Berlin. Według doniesień z Warszawy, zabito wczoraj znowu pewnego oficera. Wojsko dało salwę i zabiło dwie osoby, a 10 zraniło.

W Siedlcach po 24-godzinnym spokoju wojsko znowu strzelało. 42 osób postawiono przed sąd wojenny polowy.

Petersburg. Z telegraficznych doniesień pism tutejszych o wydarzeniach w Siedlcach należy podnieść, że po upływie terminu do wydania rewolucyonistów, artylerya dała 24 wystrzałów z armat w domy. Wielu żydów zamordowano w mieszkaniach. Deputacya mieszczaństwa złożyła przed gubernatorem oświadczenie, że pierwsze wystrzały rewolwerowe dali nie żydzi, lecz pewien podoficer i rezerwista.

Z Komisyi dla reformy wyborczej.

Wiedeń. Dziś o godzinie 10-tej przedpołudniem zebrała się komisya dla reformy wyborczej.

Po powitaniu członków komisyi przez przewodniczącego p. Ploja, zabrał głos prezydent ministrów

Baron Beck

i witając zebranych, podniósł, że w roku bieżącym ferye poselskie były krótsze, niż zwykle, gdyż ze względu na panujące okoliczności, musiano posłów prędzej powołać do rozpoczęcia prac. „Mamy przed sobą — powiada minister — bardzo poważną i ważną pracę, która wykonać musimy z natężeniem sił i — podnoszę to z naciskiem — z największym pośpiechem. W pierwszym rzędzie chodzi o reformę wyborczą, w której to sprawie apeluję do was, panowie, do waszej siły, poświęcenia i ofiarności.

Dzięki wielkiemu politycznemu wyrobieniu, jakie Panowie okazujecie, udało się przebyć wielki kawał drogi i niejedną trudność już przezwyciężono. Jestem przekonany, że ludy Austryi będą Panom wdzięczne za tę część dokonanej pracy. Ale niepodobna stanąć w pół drogi.

Według mego silnego przekonania, z tego punktu, na którym znaleźliśmy się, cofać się już nie można. Więcej jeszcze: nie powinniśmy się oglądać ani za siebie, ani na bok, lecz ciągle, mając cel na oku, starać się przebyć aż do końca drogę, na którąśmy wstąpili. Wznosimy nowy gmach naszej konstytucyi i wyciągnęliśmy go już pod dach. Gmach ten musi się ukończyć, a proszę nie zapominać, że sezon budowlany, jaki nam pozostaje do dyspozycyi, dobiega do końca. Dacie więc panowie w dwójnasób, gdy szybko dacie ludom Austryi to, czego się one spodziewają. Nie narażajcie ich na rozczarowanie, na wstrząśnienia. Dajcie im uspokojenie przez utworzenie nowej podstawy dla przyszłego rozwoju tego państwa.

Znajdujemy się w epoce poważnej i to nietylko z powodu reformy wyborczej. Zależy tylko od nas, żebyśmy zrozumieli tę epokę i stali się zupełnie sprawiedliwymi, tak, aby wielka chwila zastała też wielkich ludzi.

W pierwszym jednak rzędzie leży przed nami reforma wyborcza i ją załatwić należy. Sądzę, że nikt z pośród nas nie chciałby brać na siebie odpowiedzialności za to, żeby nie poświęcić najlepszych swych sił dla ukończenia tego wielkiego dzieła. Rząd uczyni to z całem poświęceniem i pozostanie tem, czem był dotąd, życzliwym rzecznikiem każdego słusznego życzenia i lojalnym pośrednikiem między sprzecznymi interesami. Złączmy wszyscy razem nasze usiłowania i dążmy do celu, który mamy przed sobą.

Pragnę zresztą zwrócić uwagę na to, że czekają załatwienia i inne zadania, że Delegacyom należy pozostawić odpowiedni czas do obrad, i że, o ile to będzie możliwe, także sejmom, z których niektóre zbyt krótkim zazwyczaj rozporządzają czasem, należy dać możność załatwienia przynajmniej koniecznego budżetu. (Potakiwania). Panowie! Proszę bardzo, usłuchajcie mych słów, dajcie państwu rychło nową przyszłość, a ludzom Austryi ich prawa!“

Po tej mowie przystąpiono do rozpraw nad rozdziałem okręgów w Czechach; po krótkiej dyskusyi odroczono obrady nad tą sprawą i rozpoczęto dyskusyę nad § 7, który orzeka zaprowadzenie powszechnego, równego prawa głosowania z jednoroczną osiadłością.

P. Tollinger oświadcza się za zaprowadzeniem pluralnego prawa wyborczego w interesie rozmaitych krajów i rozmaitych stanów. Zastrzega sobie postawienie odpowiednich wniosków przy dyskusyi nad § 5.

P. Choc żali się na upośledzenie wszystkich innych narodowości, z wyjątkiem Niemców, przez reformę wyborczą. Przemawia za udzieleniem prawa wyborczego kobietom i za 3-miesięczną osiadłością.

P. Parish zapytuje rząd, czy także dla biernego prawa wyborczego jest konieczną jednoroczna osiadłość. Zastępca rządu szef sekcyi Hertel oświadcza, że warunek taki oczywiście nie istnieje.

Na tem zamknięto obrady. Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 12 września. (Giełda towarowa). Cukier 21·50—21·60, 21·60—21·70 (spokojnie). — Spirytus (bez zmiany).

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 12 września.

Marki 117.32, renta majowa 99.05, węgierska renta koronowa 94.60, akcye: austr. zakł. kredyt., 668.25, węg. zakł. kred. 806.50, anglobanku 317.50 union banku 555·00, bankvereinu 551.50, länderbanku 440·00, kolei państw. 674·00, lombardy 165·75, akcye kolei Elbethal 453.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 595.00, Rima Muranyi 579.50, prag. Tow. żel. 2817, losy tureckie 161.55, ruble 000.00 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2 45**, 4 05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec. **2 51, 2.40**, 6-15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2·, 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1 15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5 36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Jak pan widzisz, nie zawiodłam się. Męża zastałam już w domu.

Wskazała Armanda księciu i dodała:

— Hrabia Armand de Fontenay-Cravant.

— Witam cię serdecznie, hrabio; księżna uważa cię już za przyjaciela. Jest to tytuł, na który w jej oczach zasłużyć dość trudno. Udzielając go panu, dała mi już bardzo pochlebne wyobrażenie o człowieku.

W głosie starca brzmiała niekłamana sympatya dla gościa, a zarazem tkliwe przywiązanie do małżonki. Książę stanowił skończony typ wielkiego pana. Armand podziwiał czerstwość tego człowieka, wysmukłą mimo podeszłego wieku postawę i młodociany blask oczu. W chwili, gdy dziękował za okazaną sobie serdeczność, wszedł major, na widok którego twarz księcia pokryła się przelotnie chmurą niezadowolenia. Hrabia domyślił się, że starzec znosi obecność Waradina, ale nie lubi go. Podano herbatę, podczas której książę był w wybornym humorze i rozmawiał z wielkiem ożywieniem. Gdy wybiła pierwsza, księżna odezwała się do męża:

— Ale zapominamy wszyscy, że pan mąż jechał dzisiaj dwanaście godzin koleją.

— I ja zapomniałem o tem—odparł z uśmiechem starzec. — Swoją drogą z przyjemnością dzisiaj kłaść się będę.

Wszyscy wstali od stołu. Książę pocałował rękę żony na dobranoc i odprowadził gości aż na główne schody.

Od tego dnia stanął między hrabią a księżną pakt przyjaźni. Początkowo Waradin nie zważał na to. Pewny był, że z tej strony nie groził mu żadne niebezpieczeństwo, że Armand nie zdołałby nigdy zdobyć serca, które on sam uważał już za niezdobyte. Armand zachowywał się w obecności księżnej niezmiernie ceremonialnie i z wymuszoną cokolwiek uprzejmością, tak że major uspokoił się zupełnie. Uspokoił się, bo pod tym pozornym, lodowatym chłodem nie umiał odkryć żaru, jaki tam płonął. Zresztą w mieszkaniu księżnej najczęściej nie widywał wcale rywala, hrabiemu bowiem wystarczało widywanie księżnej na dworze i w domach znajomych; na Herrengasse zjawiał się rzadko.

Major nie przypuszczał nawet, co się działo w duszy hrabiego. Armand od pierwszej chwili zakochał się namiętnie w pani Schwarzburg. Ze strony majora nie potrzebował obawiać się niczego, ale księżę... Nie żywił względem niego bynajmniej uczucia zazdrości, bo czysto ojcowski stosunek, jaki najwidoczniej łączył księcia z młodą żoną, nie dawał do niej powodu. Mina była dla starca jedynie ukochanem dziecięciem, dla którego gotów był do największych poświęceń. Umiał być wdzięcznym żonie za tkliwe przywiązanie, jakiem otoczyła jego starość, cenił w niej godność, z jaką nosiła jego imię. Na balu ścigał ją czułym wzrokiem, ciesząc się, że się bawi, że zbiera hołdy uwielbienia, odmładzając się niejako w blasku młodości i urody swojej żony. Dla Armanda widok szlachetnego starca, który żonę kochał potajemnie, był niezmiernie przykrym, to też mimo częstych wymówek ze strony księżnej, o ile mógł, unikał jego domu. Równocześnie atoli ciągnęło go tam serce i zmuszało niekiedy do sprzeniewierzenia się głosowi sumienia.

Tak stały rzeczy bez zmiany trzy miesiące i nadchodziły już święta wielkanocne, gdy nagle zdarzył się nieoczekiwany wypadek, który nadał wszystkiemu zupełnie inny obrót.

Hrabia wynajął w Wiedniu dom, otoczony wielkim ogrodem, i położony w dalszej nieco dzielnicy miasta, graniczącej już z przedmieściem. Wybór ten uczynił głównie dla wspaniałego widoku na Dunaj i na wyspy, tudzież dla ogrodu. Zresztą posiadając własne konie, mógł w każdym czasie w kilkanaście minut dostać się do środka miasta.

Pewnego dnia, około dziesiątej zrana, gdy wybierał się do ambasady, na cichej zazwyczaj ulicy powstał niezwykły jakiś hałas; wyjrzał oknem i spostrzegł tłumy pospólstwa, tamujące z dzikimi okrzykami i pogróżkami wszelki ruch na ulicy. Już od kilku dni zdarzały się na przedmieściach zaburzenia, spowodowane podniesieniem cen chleba. Otóż naprzeciw okien hrabiego mieścił się sklep piekarza, który widząc, co się święci, zamknął szybko okiennice. Tymczasem zatrzymał się przed sklepem tłum, złożony z trzystu lub czterystu robotników. Rozległy się wrzaski:

— Precz z darmozjadami! Śmierć oszustom! Dawaj chleb taniej!

Niebawem tłuszcza przeszła od pogróżek do czynu, albowiem okno sklepowe prysło na drobne kawałki i bochenki zaczęły padać na bruk uliczny. Miłemu temu zajęciu wtórowały przeraźliwe wrzaski. Piekarz usiłował stanąć w obronie sklepu, ale jeden z napastników uderzył go kijem w głowę i zalanego krwią wepchnął w ciżbę, z której zaczęły dolatywać okrzyki:

— Powiesić go na latarni!

Żona nieszczęśliwego ukazała się przed domem i łamiąc ręce wzywała pomocy. Żałosnemu jej szlochaniu odpowiadały wycia tłumu, który rozszalał się teraz na dobre.

Hrabia przypatrywał się z okna tej scenie, niepewny czy i nadal ma zachować się biernie z uwagi na wyjątkowe swe położenie jako dyplomaty. W trakcie tego z sąsiedniej ulicy wyjechał nagle jakiś powóz i zaraz znalazł się w samym środku wzburzonego pospólstwa. W okamgnieniu chwycono konia za uzdę i przyparto powóz do muru. Woźnica chciał użyć bicza i utorować sobie drogę, ale natychmiast ściągnięty został z kozła i zniknął w ciżbie. Równocześnie otworzyły się drzwiczki i z powozu wyskoczyła kobieta. Zaczęła żywo przekładać coś otaczającym ją ludziom, którzy dość cierpliwie słuchali. Wkrótce jednak przystąpił do niej słaniając się jakiś pijak, podniósł zuchwale rękę i zdarł zasłonę pokrywającą twarz kobiety.

Hrabia mimowoli krzyknął: w kobiecie tej poznał panią Schwarzburg. Z szybkością błyskawicy zbiegł ze schodów, wypadł na ulicę, z nieludzkim wysiłkiem przedarł się przez ciżbę i stanął przy księżnej. Przybył w sam czas, księżna bowiem zbladła śmiertelnie i drżała jak listek. Widok hrabiego, który ukazał się tak nagle wśród tłumów z gołą głową, z twarzą pałającą gniewem, zrobił pewne wrażenie. Piorunującym głosem krzyknął po francusku: „Nikczemni, rzucacie się na bezbronną kobietę!“ Na dźwięk niezrozumiałych tych wyrazów najbliżsi z tłumu spojrzeli po sobie i jeden odezwał się:

— To jakiś cudzoziemiec!

— Tak jest, jam cudzoziemiec! — zawołał wtedy hrabia po niemiecku — i czyż nie hańbą to dla was, że ja, obcy, muszę bronić przed wami tej pani!...

— Chciała nas przejechać...

— Podli! Czyż nie poznajecie jej jeszcze? Czy nie poznajecie pani Schwarzburg? Nie wiecie że codziennie przybywa do tej części miasta i łagodzi waszą biedę. Dziś właśnie wsparła kilku największych nędzarzy... A wy spotkawszy ją niszczycie jej powóz, bijecie woźnicę i na nią samą podnosicie rękę. Tak to odpłacacie się największym dobroczyńcom!

Słowa te wywarły pożądane wrażenie. Rzucił okiem na księżnę i spostrzegł że wskutek silnego wstrząśnienia, może pod wpływem oddechów tłumu zatrutych nienawiścią i pijaństwem, stała się coraz bledszą i bliską już jest omdlenia. Ująwszy jej rękę zawołał z rozkazującym gestem:

— Usuńcie się z drogi! Czas już skończyć to wstrętne widowisko.

Odepchnął silnie kilku zuchwalszych prywódców bandy, przecisnął się wśród szemrania i okrzyków przez tłumy i wprowadziwszy księżnę do swego domu, starannie zamknął drzwi za sobą.

— Tutaj nic już pani nie grozi.

Ale odpowiedzi na to nie było. Energia, z jaką stawiła czoło niebezpieczeństwu, teraz opuściła ją całkowicie. Oczy jej przysłoniły się mgłą, westchnęła głęboko, zachwiała się i gdyby nie hrabia, byłaby upadła na posadzkę. Wziął ją na ręce jak dziecko, zaniósł do małego saloniku, złożył na fotelu w pobliżu ognia, zdjął płaszcz i kapelusz, potarł skroń wodą kolońską, wpatrując się w ukochane rysy z niepokojem a zarazem z cichą radością. Odetchnęła z wysiłkiem i z poza długich rzęs wyjrzały zamglone oczy. Na bladej twarzy odmalował się wyraz cierpienia i rozkoszy. Była w tej chwili taka urocza, że Armand zadrżał. Zbliżył się do niej i ukląkł przy niej; okna pokoju zasłonięte były gęstemi storami, a wśród głębokiej ciszy dochodziły jedynie coraz słabsze okrzyki rozpraszających się już tłumów. Wpatrywał się w nią z cichem uwielbieniem.

Ocknęła się wreszcie, z początku jednak nie mogła sobie zdać jasno sprawy, gdzie się właściwie znajduje. Oczy jej z wyrazem zdumienia błądziły po komnacie, a gdy w końcu zatrzymały się na klęczącym u stóp jej mężczyźnie, uśmiech przemknął po bladych jej ustach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.